

## Prenumerata

wynosi:	
we Lwowie	
rocznie	12 zł. — ct
półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	1 „ — „
Na prowincyi:	
rocznie	10 zł. — ct
półrocznie	5 „ — „
kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	1 „ 35 „

Za odnośzenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

W państwie niemieckim 20 zł. rocznie — w innych państwach zagranicznych 24 zł.

Numer pojedynczy 4 ct.  
Na prowincyi 5 ct.

# SŁOWO POLSKIE

wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt, o godzinie 4-tej popołudniu.

## Ogłoszenia

(inseraty)

za jeden wiersz petiwo albo jego miejsce 10 ct.

**Nadstane:** bezpośrednio pod kroniką 50 ct — przed inseratami 30 ct. od wiersza petiwo.

**Małe ogłoszenia** po 2 ct za jeden wyraz — najmniejsze 20 ct. za jedno ogłoszenie.

## Ogłoszenia i przedpłatę

przyjmuje

Administracja „Słowa Polskiego”,  
codziennie od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem — w niedzielę i święta od 8 do 10 rano

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwow. ulica Karola Ludwika Nr. 13 (Pasaż Hausmana), Telefonu Nr. 402.

Prenumeratę przyjmują także wszystkie biura pocztowe i agencje dzienników. Numera „Słowa Polskiego” są do nabycia w agencjach dzienników, sprzedawcach tytoniu i u portyerów na dworcach kolejowych.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów nadstanych Redakcyi nie zwraca, jeżeli nadsyła jący wyraźnie zwrotu nie zastrzeż.

## Od Administracyi.

Prosimy Szanownych prenumeratorów naszych o wczesne odnowienie przedpłaty.

Zwracamy przytem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień najlepiej jest wysłać pieniądze wprost pod adresem Administracyi „Słowa Polskiego”, Lwów, pasaż Hausmana.

## Prenumerata wynosi:

we Lwowie:		na Prowincyi z przesyłką pocztową:	
kwartalnie	3 zł.	kwartalnie	4 — zł.
miesięcznie	1 „	miesięcznie	1 35 „

Za odnośzenie do domu we Lwowie dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

## Listy z Zaboru pruskiego.

Poznań, 4 września.

XVII.

(Słowo o prasie prowincjonalnej i o nowych czasopi-smach).

Podniesiono tu przed niedawnym czasem pytanie, czy szybki rozwój prasy prowincjonalnej w zaborze pruskim jest dla życia narodowego pomyslnym objawem. Kwestyi tej oczywiście jednym „tak” lub „nie” rozstrzygnąć nie można a polemika, która w tej sprawie toczyła się między *Kuryerem* i *Dziennikiem Poznańskim*, obniżyła wartość argumentacyi swem nieduznacznym stonniczo politycznym zabarwieniem. Nie ulega wątpliwości, że wyrastające, jak grzyby po deszczu, w rozmaitych zakątkach prowincyi kresowych pisma i pisemka, świadczą korzystnie o rozwoju oświaty i wpływającej z niej potrzebie czytania; zaprzeczyc też trudno, że redakcyom prowincjonalnych dzienników łatwiej zyskać abonentów wśród ludu okolicznego i małomiasteczkiej publiczności, niż pismom stolicy, pozbawionym możliwości rozwijania agitacyi w oddalonych miejscowościach prowincyi. Zważyć wreszcie wypada, że prasa, wyrastająca na gruncie powiatowych miasteczek, posiada ten lokalny koloryt, którego chciwie pożąda mniej oświecona publiczność, a którego czasopisma stolicy, nie dbając o dodatek redagowane, w równym stopniu dostarczać nie mogą. Rzemieślnik toruński pragnie przedewszystkiem wiedzieć, co się w Toruniu dzieje, a tym potrzebom odpowiada oczywiście lepiej *Gazeta Toruńska*, niż poznański *Orędownik* lub *Goniec Wielkopolski*. To wszystko jest faktem niezaprzeczonem i powszechnie znanym. Z drugiej jednak strony zapominać nie wolno, że w zaborze pruskim dziennikarstwo prowincjonalne wkraczać zaczyna w dziedzinę spekulacyi, a nadwyrężając gorącą czkawką konkurencyą podstawy finansowe poszczególnych czasopism, obniża tem samem wartość ofiarowanego towaru. Ogólne prawidła ekonomiczne, że konkurencyjna obfitość podaje potęgę doskonałość towaru, nie sprawdza się w zakresie małej prasy prowincjonalnej. Konkurencyja wpłynęła tylko na niezwykle obniżenie abonamentu, lecz wartości czasopism nie podniosła bynajmniej — przeciwnie spycha je często w niziny tandety. Wydawca zmuszony ofiarować swój dziennik za bezcen i spostrzegając, że liczba jego abonentów się zmniejsza wskutek przedewszystkiem o oszczędności w budżecie sił redakcyjnych, które też w niektórych oficynach dziennikarskich zakrawają na prawdziwą parodię. Przytem z natury

rzeczy rozpoczyna się pogoń za abonentami z całym aparatem spekulacyi na słabości miejscowych czytelników: lokalnym patryotyzmem, maskowaniem niedomagani społecznych, panegiryzmem wobec stowarzyszeń tej lub owej miłośnicy, kul'em autorytetów małomiasteczki itp. Panowie wydawcy liczą z jednej strony na to, że mało oświecona publiczność nie oceni należyte różnicy między gorszym i lepszym towarem, a z drugiej strony ufają w czarującą potęgę pochlebstwa.

Zresztą, jak już wyżej powiedziałem, zakładanie czasopism nie zawsze bywa u nas rezultatem rzeczywistej potrzeby, lecz wpływa niejednokrotnie bądź to z koteryjnych ambicyj, bądź to z czysto finansowej spekulacyi. Ktoś kupił drukarnię drukarni powodzi się słabo — więc dla utrzymania przedsiębiorstwa, właściciel zakłada swój organ. W innym znów mieście redaktor, występujący zwykle jako działacz publiczny, nie podoba się temu lub owemu gronu obywateli — robi się zatem na złość niesympatycznej osobistości i zakłada dziennik konkurencyjny. W Gdańsku np. egzystuje od dłuższego czasu gazetka, redagowana względnie poprawnie przez byłego zecera p. Miłskiego. Dzienniczek ten zaspakaja miejscowe potrzeby i wobec warunków lokalnych jasnym jest zupełnie, że zbyt czynnym byłoby zakładanie drugiego organu w tym samym kierunku.

Mimo to powstał przed trzema laty obok *Gazety Gdańskiej* — *Kuryer Gdański*, założony przez właściciela koszykarskiego warsztatu p. Czyżewskiego. Różnic zasadniczych w obu pismach nie było żadnych, lecz pan C. pogniwał się z panem M. i dal jże wy-dawać organ konkurencyjny. Rezultatem walki było bankructwo redaktora — koszykarza. Ambicya pokonanego „publicysty” jednak tak głęboko wrosła mu w duszę, że zwinawszy „*Kuryera*”, z resztek fortuny założył „*Tygodnik Gdański*”, wiodący żywot anemiczny i stanowiący pod względem redakcyjnym typowy obraz dziennikarskiego kalectwa.

Przykre też wrażenie wywiera nowo założona „*Gazeta Ostrowska*”, powołana do życia przez właściciela drukarni, p. Nowickiego. Wydawca nie posiadając żadnej znajomości dziennikarstwa, z dewizą „jakoś to będzie” na ustach i z głębokim przekonaniem, że „pisać nie sztuka”, zarzucił mieszkańców odalonnego, ostrzeszowskiego i pleszewskiego powiatu świstkami, pozbawionymi wszelkiej wartości. Po dwóch tygodniach smutnej egzystencyi nastąpiła zmiana redaktora, lecz zamiast zmiany ku lepszemu, gazetka z dnia na dzień stawała się idiotyczniejszą. Minęły znowu dwa tygodnie i drugi redaktor otrzymał dymisyę. Obecnie panuje bezkrólewie, a raczej królem w redakcyi jest sam drukarz — wydawca, ze sztabem przygodnych korespondentów. Woda z cukrem, — nie więcej. Po co to egzystuje, po co? Powiedzieć nie umiem.

Z dniem pierwszego października rozpoczyna także na bruku poznańskim swój żywot nowy tygodnik p. t. „*Praca*”, poświęcony sprawom rolnictwa, handlu i przemysłu. Przedsiębiorcą jest niejaki p. Biderman, dotychczasowy sekretarz w znanej agencji Drwęskiego, — redaktorem będzie podobno pan Topoliński, aktor prowincjonalny. Nie ulega żadnej wątpliwości, że organ w rodzaju „*Pracy*” jest dla Księstwa nader pożądanym, lecz trudno się oprzeć wrażeniu, że pasmo dni jego będzie równie krótkie, jak wszystkich dawniejszych czasopism przemysłowych. Tamte zginęły dla braku fachowego kierownictwa, a jakże egzystować ma „*Praca*”, powierzona opiece galicyjskiego aktora, który nigdy rolnictwem, przemysłem i handlem się nie zajmował, a w dodatku o stosunkach zaboru pruskiego ma również małe pojęcie, jak poczyliwie owczarek o spektralnej analizie? Zaiste! „*Difficile est satiram non scribere*,” — chciałoby się z Juvenalem powiedzieć, ale my Poznańscy tak często spoglądamy na podobne dziwolągi, że już się dziwić przestajemy.

Nie przeczę, że nigdzie może tak trudno nie jest o fachową siłę, zdolną do kierowania organem w rodzaju „*Pracy*”, jak u nas, — lecz lepiej nie zakładać wcale przemysłowego czasopisma, niż karmić czytelników jarmarczną tandetą i straciwszy sporo pieniędzy, zakończyć dziennikarską działalność na jednym roczniku.

Mariusz.

## Kwestya języka rosyjskiego w nabożeństwie katolickim.

Wbrew znanemu doniesieniu korespondenta warszawskiego *Germanii*, jakoby „zawiązane przez Rosyę z kardynałem Agliardim, a msgr. Tarnassim kontynuowane układy poruszały się głównie na podstawie (upragnionego przez Rosyę) zaprowadzenia języka rosyjskiego w nabożeństwie katolickim”, oświadcza korespondent *Dzienia Pozn.*, że prawdziwy stan rzeczy jest następujący:

Nuncyusz ks. Agliardi, bawiąc w Petersburgu (6—10 czerwca b. r.), zbierał informacje w kwestyi, o której mowa. Przedstawiono mu, że język rosyjski urzędowy, czyli wielkorosyjski, który przez rząd petersburski podawanym jest za rodowity język mieszkańców Litwy, Białorusi i t. d., zupełnie różni się od mowy Białorusinów; że ci ostatni łatwiej rozumieją Polaka, niż Rosyanina, bo język ich uważać trzeba za narzecze raczej polskie, niż rosyjskie. Na to wszyscy informatorowie się zgodzili i nikt zgoda nuncyuszowi nie doradzał zgody na język rosyjski.

Różnica zdań powstała dopiero wtedy, gdy zaczęto mówić o języku białoruskim. Jedni utrzymywali, że można księżom polecić, żeby przy nauczaniu katechizmu i przy spowiedzi przemawiali do ludu po białorusku; drudzy najmocniej temu się sprzeciwiali, utrzymując, że nie ma potrzeby używać tego narzecza, bo lud białoruski po polsku rozumie, chętnie mowy polskiej słucha i w rozmowie z księdzem, na nią się sili. Zwolennicy tej drugiej opinii tak się do swego zdania przywiązali, że przeciwników swoich poczytują za zdrajców — podają ich za godzących się na język rosyjski i o nich rozgłosili, że doradzają wprowadzenie języka rosyjskiego.

Spór powstał w Petersburgu. Do Warszawy doszła, zdaje się, wiadomość tylko ze strony przeciwników języka białoruskiego, bez wzmianki o całym sporze; więc i bez wzmianki o tem, że zgoda dotyczy wyłącznie katechizmu i spowiedzi, i to w języku ludowym, białoruskim, nie urzędowym rosyjskim.

Dla tego to warszawski korespondent, piszący do *Germanii*, mógł zapewniać, że ma „z autentycznej strony informacyę”, które „każda się obawiać wielkiego nieszczęścia;” lecz te informacye, aczkolwiek autentyczne, bo od samych informatorów nuncyusza pochodzą, są błędne, bo jednostronne i tendencyjne.

Aby czytelnik mógł sam sobie sąd w tej materii wytworzyć, przedstawiamy tu niektóre dane.

Kwestya odnosi się głównie do dyecezyi mińskiej, gdzie w niektórych parafiach język rosyjski do nabożeństwa już przed 30 prawie laty, gwałtem lub podstępem, nieprawnie wprowadzony został. Przedmiotem dyskusyi są parafie wiejskie, gdzie przeważają albo mieszkają prawie sami tylko Białorusini.

Parafij takowych nie wielka jest ilość. Znaczniejsza bowiem część Białorusinów należała kiedyś do Unii i ci, w r. 1839—42, przez rząd uznani za prawosławnych, należą teraz do cerkwi rosyjskiej. Przy obrządku łacińskim pozostała mniejszość, wraz z Mazurami, którzy po większej części mowę tuziemców sobie przyswoili.

Kwestya zatem jest: Czy potrzeba, żeby w parafiach wiejskich dyecezyi mińskiej ksiądz nauczał katechizmu i na spowiedzi przemawiał do penitentów po białorusku?

Na pierwszy rzut oka zdaje się, że nie można na to pytanie inaczej odpowiedzieć, jak tylko — tak. Bo i cóż może być słusniejszego nad wymaganie, żeby kapłan, pod względem języka, stosował się do swoich parafian i uczył ich tak, jak oni najlepiej rozumieją? Tęgo wymaga i sprawiedliwość i gorliwość pasterska, jeżeli kapłan chce, aby praca jego była skuteczną i dla parafian pożyteczną. Lecz i przeciwnie zdanie nie jest bez podstawy.

Mowa Białorusinów, powiadają ci, którzy sprzeciwiają się używaniu języka białoruskiego w kościele, jest tylko narzeczem, gwarą ludową; nie ma żadnej zgoda literatury; ciągle ulega wpływom języka panującego. W czasach polskich przybrała mnóstwo wyrazów polskich i stała się bliższą polskiego niż rosyjskiego; dziś przeciwnie: włościanin Białorusin, nie słysząc ani w szkole, ani w urzędach innego języka, prócz rosyjskiego, posilkuje się wyrazami rosyjskimi, coraz więcej zaprawia mowę swoją rusycyzmami; a niedługo, być może, pod wpływem szkółek rosyjskich, które się mnożą coraz więcej i w których uczą tylko po rosyjsku. — chłop białoruski będzie mówił zupełnie po rosyjsku.

Taką rację przedstawiają przeciwnicy używania języka białoruskiego w katechizacji. Nam nie wydaje się ona dostateczną.

Poważniejszą jest raczej druga: że chłop białoruski rozumie mowę polską i szanuje ją jako wyższą; więc ksiądz nie potrzebuje do niego przemawiać po białorusku. Na poparcie tego dodajemy, że na Podlasiu i w Chełmszczyźnie działo się podobnie. Lud mówił po rusińsku, a księża unicy miewali kazania po polsku i dobrze było. Jeżeli tak jest na Białorusi, to zgoda, a jeżeli miejscowa zwierzchność kościelna oświadczy, że nie ma takiej potrzeby, to rzecz skończona.

Naszem zdaniem kwestya ta nie zasługuje na to, żeby jej ze stanowiska religijnego wielkie nadawać znaczenie. Każdy kapłan niechaj czyni to, co sam uzna za pożyteczne. Jeżeli parafianie jego łatwiej pojmować będą nauczanie po białorusku, niechaj uczy ich po białorusku, jeżeli zaś po polsku równie dobrze rozumieją jak po białorusku, to nie ma żadnej potrzeby używać do nich języka, który oni sami uważają za niższy od polskiego.

Jeżeli potrzeba decyzji, to — najwyżej — niechaj rozstrzyga miejscowy biskup; czy i gdzie potrzeba język polski zastąpić białoruskim? On bowiem najlepiej zna potrzeby swych owieczek; przynajmniej lepiej, niż ktokolwiek inny na miejscu poznać je może.

## Ruski wiec powiatowy w Stanisławowie.

Staraniem politycznego ruskiego Towarzystwa we Lwowie oraz posła do Rady państwa z powiatu kołomyjskiego p. Romańczuka, ks. Barysza i Huryka włośc. odbył się dnia 3 września pierwszy ruski wiec narodowy w Stanisławowie, w którym wzięli udział delegacyi prawie wszystkich wsi, należących do obwodu stanisławowskiego. O przebiegu tego wiecu znajdujemy w stanisławowskim *Wolnym Głosie* następujące sprawozdanie:

Obrazy wiecu rozpoczął p. Romańczuk odczytaniem wsi, należących do obwodu stanisławowskiego,

aby się przekonać, czy wszystkie gminy wysłały swoich delegatów. Na 65 gmin, należących do tutejszego powiatu, przybyło 47 deputacyj. Ośmnaście gmin swoich reprezentantów przysłać nie chciały.

Po powołaniu na przewodniczącego dra Kulczyckiego, na zastępcę Wasyla Horodeckiego, a na sekretarzy ks. Ozarkiewicza z Sielca i włościanina Zakropiennego z Drohomirzan, zabrał głos poseł Romańczuk. Mówił o strasznej położeniu ruskiego narodu, że między Rusinami niema ładu, dlatego obcy t. j. Polacy panują w kraju. A jednak Rusini są tak potężną siłą, gdyż są większym narodem, jak Polacy (?), a nie mają swego języka w urzędzie. Za Karpatami Rusini z braku energii madyaryzują się sami, brak nam sił, bogactw niema, pomimo, że cała wschodnia Galicya do nas należy (?). O politycznym położeniu mówił, że Rusini, naród, liczący 3.000.000 mieszkańców, powinien przynajmniej mieć 45 posłów, a tymczasem może w najlepszym razie uzyskać 17. W końcu dochodzi pan Romańczuk do wniosku, że Rusini powinni być zastępowani przez 65 posłów, wtenczasby zupełnie lepiej stały ruskie sprawy.

W powiatach, w których mieszka  $\frac{1}{5}$  Rusinów a  $\frac{1}{2}$  innej narodowości, zawsze Rusini są w Radzie powiatowej w mniejszości. Za ledwie w 2 powiatach jest Rusin marszałkiem Rady powiatowej. W mało której gromadzie mają większość Rusini, pomimo, że liczebnie przeważają swoją narodowością. Rady miejskie nie są ruskie, panujący język urzędowy w wschodniej Galicyi jest polski, a powinien być, ze względu, że Rusini w niej zamieszkują, ruski, — nawet w Haliczu, dawnej stolicy książąt ruskich, Rusini są w mniejszości.

W autonomii szkolnej są Rusini także krzywdzeni. W radzie szkolnej na 11 członków zasiada za ledwie dwóch Rusinów, a w radach okręgowych nie przeważają nigdzie Rusini, a nawet rady miejscowe nie mają przewagi, gdyż rządzi tam tylko delegat Rady powiatowej wspólnie z przedłożonym obszaru dworskiego. Wszystkie naczelnictwa w kraju obsadzone są Polakami a nie Rusinami i w politycznym urzędzie Rusina nie obsadzają nawet na średniej posadzie, a jeżeli obsadzają, to Rusin przestaje być prawym Rusinem. Posady profesorów na uniwersytecie i politechnice są także zamknięte dla Rusinów. — Schodząc do spraw materialnych, mówi p. Romańczuk: W czyich rękach jest ta ziemia, którą Rusini dawniej posiadali, — wszystko w rękach Polaków i żydów. Średnich właścicieli i kamieniczników jest między Rusinami bardzo mało, hurtownicy dostawców nie mamy, pamiętają tylko o nas przy ściąganiu podatków, które są tak wielkie, że biednego chłopca zmuszają niemi do emigracji i nędzy, jaka go czeka w Brazylii. Zakończenie swej mowy poświęcił p. Romańczuk przyszłym wyborom do Rady państwa. Czy w 5 kuryi znajdzie się jaki Rusin, wątpi, gdyż jednego posła wybierać będzie aż 5 powiatów, w których mieszka 500.000 mieszkańców, którego to posła nie będą wybierali tylko ci, którzy należą do 5 kuryi wyborczej, ale wszyscy wyborcy, t. j. i ci, którzy mają prawo głosowania w poprzednich kuryach, t. j. szlachta i właściciele większych posiadłości. — Kończąc swoje przemówienie, poddaje p. Romańczuk następującą rezolucję pod głosowanie, która została jednogłośnie przyjętą: Powiatowy wiec w Stanisławowie wzywa wszystkich Rusinów w powiecie Stanisławowskim i w całym kraju,

ażeby przy nadchodzących wyborach do Rady państwa postępowali solidarnie i wszystkich sił dokładali w obronie praw i interesów ruskiego narodu, a przeciw panującemu, ruskiemu narodowi nieprzyjaznemu systemowi.

Drugi zabrał głos w dyskusji nad wnioskiem p. Romańczuka skrajny radykał ruski dr. Tryłowski, w którego przemowie nie więcej prócz buntu chłopów przeciwko polskiej szlachcie i głowie kościoła gr. kat. ks. kardyn. Sembratowiczowi niezauważyliśmy. Zawiódł się jednak szanowny mowca, gdyż ten lud, do którego on apelował, wierzy jeszcze w Boga i w przewodników wiary świętej, i uniesiony jego śmiałością do niebyswałego stopnia, uniósł się i byłoby przyszedło do wielkiej awantury, gdyby nie poseł Romańczuk i Huryk, którzy potrafili podrażniony lud umitygować, — lud jednak nie pozwolił mu skończyć, wołając: precz z nim, nieuciszmy się, dokąd nie ustąpi, zmusił p. dr. Tryłowskiego do ustąpienia. — Dopiero p. Huryk, włościanin, uspokoił roznamiętniony tłum i zaczął swój referat o podatku gruntowym, wreszcie ks. Barysz zakończył wiec referatem o ekonomicznym położeniu i oświacie Rusinów.

Wiec zakończył przewodniczący pożegnaniem włościan.

## Gal. Towarzystwo kandydatów notaryalnych.

Lwow, 7 września.

Wczoraj popoł. w kancelaryi notaryusza p. Piszka odbyło się siódme z rzędu doroczne walne zgromadzenie gal. Towarzystwa kandydatów notaryalnych. Wzięło w niem udział około 30 członków Towarzystwa. Nadto, jako goście, byli obecni notaryusze pp. Rastawiecki i Kosiński, oraz dwaj delegaci bratniego Towarzystwa z Krakowa pp.: Glück i Wacławowicz. Przewodniczył wiceprezes p. Antoni Schiller w zastępstwie dotychczasowego — od czasu założenia — prezesa p. Rastawieckiego, który zamianowany w ciągu minionego roku notaryuszem, tem samem przestał być członkiem Towarzystwa.

Z przedłożonego zebraniem sprawozdania wydziału przekonywujemy się, że Towarzystwo coraz pomysłniej się rozwija.

Na skutek interwencji wydziału towarzystwa, ministerstwo sprawiedliwości zarządziło dochodzenie co do kreowania nowych posad w 5 miejscowościach: w Jarosławiu, Drohobyczu, Striju, Ottynii i Podwoleczyskach, a systemizowanie drugiej posady w Drohobyczu jest już faktem dokonany.

Najważniejszą atoli czynnością w roku ubiegłym był czynny udział towarzystwa w przebiegu pracy ustawodawczej nad wykończeniem ustaw, uzupełniających reformę procedury cywilnej. Owoż przez osobną deputacyę, która wręczyła obszerną petycyę Radzie państwa, jakoteż przez interwencyę w drodze poufnej u osobistości rządowych i decydujących we Wiedniu, uzyskano w poparciui usiłowań towarzystwa zmianę projektu rządowego ze strony nieustającej komisji prawnej dla reformy procedury cywilnej, a to na korzyść kandydatów notaryalnych. Mianowicie projekt zmieniony dopuszcza kandydatów notaryalnych (egzaminowanych) do służby sędziowskiej za złożeniem

ALBERT WILCZYŃSKI.

## PAN MARCIN.

Obrazek wiejski.

(Dokończenie).

A tu pod gmachem, upierając się o słup, stoi pokornie jeden z fernali dworskich, widocznie oczekując na pana. Chłopczyzna młody, świątelnie ubrany, wąty i niepokazny, zdjąwszy kapelusz, skłonił się do nóg nadbiegającego jak wicher dziedzica.

— Czego chcesz? — krzyknie, zatrzymując się na stopniu ganku.

Chłopak spojrział na niego i stracił mowę.

— Gadaj durniu, czego chcesz? — powtarza jeszcze głośnie pan Marcin.

— Chciałbym... jasnie panie... chciałbym jasnie..

— No co? pieniędzy?

— Nie pieniędzy jasnie panie... ale chciałbym się ożenić..

— Co? ożenić, ty, smarkacz, niedołęga... Ja ci się tu zaraz łajdaku ożenię — zawoła, zdzieliwszy go porządnie raz i drugi przez plecy... — Masz ożeniecie durniu... masz ożeniecie... masz błogosławieństwo..

Chłopak, jakby iskrą elektryczną podniecony, weisnąwszy głowę między ramiona, i rękami się zastaniając, wziął nogi za pas i kopnął się nieoglądając między budyńki folwarczne..

— Żenić się chce łajdak.. żebym mu babę z dziećmi utrzymywał.. Wziąłem to dzieckiem z ulicy, wychowałem, trzymam żywie, choć jego robota stra-

wy nie warta.. a on mi się chce żenić.. dam ja ci ożeniecie..

— Co ty wyrabiasz Marcinie, bój się Boga — zawoła żona, wprowadzając go przemocą do pokoju.. Chcesz chyba paść trupem.

— Niech padnę.. a tego huncwota nauczę, jak i kiedy on się ma żenić.. on się żenić..

Naturalnie, że w tej chwili zapomniał o Aronie i jego zarzucie szlachectwa bo prośba Wojtka fernala, przepędziła miarkę.. Biedny Wojtek zapłacił w tej chwili cały rachunek zmartwień i udręczeń pana Marcina i za owies i za Arona i za zięcia i za gwernantkę francuską i miękie poduszki, z powodu których nie spał noc całą.

Upłynęło dni kilka. Jak po każdej burzy w przyrodzie, tak i po burzy wewnętrznej pana Marcina, zaczęło się wypogadzać, a że to było na wiosnę, więc razem z topniejącymi śniegami spłynęły i gdzieś zniknęły pretensye naszego szlachcica. Oziminy pokazały się ładne, rzepak rósł jak na drożdżach, więc zły humor dziedzica powoli się rozptywał. Przyczyniły się do tego i inne okoliczności domowe, a raczej nie sprawdziły się jego przewidywania. Najprzód zię jego z córką wyjechali spokojnie, nie myśląc wcale atakować kasy ojcowskiej. Dale pachnącemu durniowi, czyli owemu zięciowi, złamał się ten wielki starannie utrzymywany paznokciec, a słowo dał żonie, że nowego już nie będzie pielęgnował. Francuzica nie okazała się znowu tak wstrętną, jak się z początku zdawało panu Marcinowi. Fertyczna ta istota z południowej Francyi miała rzeczywiście gorący temperament i dziwny spryt kobiecy do zwalczania niechętnych

sobie usposobień osób, które chciała mieć zyczliwemi. Instyktem tedy przeczuwała ona, co stary pan lubi, a czego nie lubi i jak tylko brał się do nakładania fajki, ona już biegła do kuchni i przynosiła w szczytach żarzący się węgielek. To mu podawała laskę, gdy miał wychodzić, to pomagała zakładać kalosze i tak się łąsiła, że raz nawet przy takim zbliżeniu pan Marcin z pewnym apetytem i satysfakcyą skubnął ją w odkryte ramię, no a ona nie..

W tydzień znowu przyjechał stary bardzo z olbrzymią siwą brodą Finkelhaus, ojciec Arona, aby przeprosić zacnego obywatela za grubiaństwo syna. Nagadali się dosyć, wyrzekając na hardą i arogancką młodzież dzisiejszą, na coraz gorsze czasy na świecie, przepowiadając, że albo niedługo będzie już koniec ze światem, lub przyjdzie żydowski Mésziasz, ku czemu są już wszystkie podług Finkelhausa oznaki. Koniec końców pan Marcin bardzo był zadowolony z przeprosin ojca Arona i kazał mu, do bryczki, włożyć pół korca owsa, jako wynagrodzenie za owo strychowanie.

Wszystko tedy było dobrze, a mimo to krzywda, wyrządzona Wojtkowi, gryzła pana Marcina. Bo naprawdę — myślał sobie, za co ja tego durnia wygrzmociłem. Niedołęga jest przy robocie, to prawda, ale zawsze to wychowałem, a jest mi posłuszny i wierny, jak żaden z moich sług.. Chciał się żenić, cóż tak strasznego, każdy z jego wieku na tym punkcie głupieje.. Niestety, że mi się w takiej chwili nawinał na oczy i odebrał za Arona.. Aj, tego zuchwalca, mimo przeproszeń ojca z przyjemnością byłbym kropnął i jakbym kropnął.

Czy wstydząc się swej winy względem Wojtka, czy, że ten sam z siebie unikał dziedzica, dość, że

dotądowego egzaminu z dziedziny sądownictwa spornego. Wprawdzie koncesya ta uczyniona zostanie jedynie na przeciąg 3 lat po ogłoszeniu odnośnej ustawy, ale i to jest już znaczną zdobyczą. Omawiając tę sprawę, wyraża wydział gorące podziękowanie po słowi dr. Włodzimierzowi Lewickiemu, który wniesioną na jego ręce petycję nie tylko Radzie państwa i Kołu polskiemu przedłożył, ale wyjednał uchwałę Izby posłów, iż petycja w całej treści w dodatku do protokołu z odnośnego posiedzenia Izby wydrukowana została.

Majątek towarzystwa przedstawia się następująco:

a) fundusz obrotowy 41 zł. 22 ct., b) żelazny 124 zł. 18 ct., c) zapomogowy 84 zł. 39 ct., d) pożyczkowy 750 zł. 46 ct., razem 1000 zł. 25 ct. Ilość członków wynosiła z końcem r. 1895 zwyczajnych 101, zaś wspierających 18.

Sprawozdanie powyższe przyjęli zgromadzeni do wiadomości i udzielając wydziałowi absolutorium, wyrazili mu równocześnie uznanie za gorliwą i pożyteczną działalność.

Z kolei, na wniosek wydziału, (ref. p. Mayer) zamianował zgromadzenie przez aklamację i wśród długo trwałych oklasków założyciela i długoletniego prezesa towarzystwa rejenta Rastawieckiego pierwszym członkiem honorowym tegoż. P. Rastawiecki w serdecznych słowach podziękował za ten zaszczyt i zapewnił, że dla towarzystwa zachowa zawsze żyćliwość a delegat krakowski p. Glück złożył mu z tej okazji życzenia imieniem krakowskiego towarzystwa.

Następnie dokonano wyborów prezydium i wydziału. Przez aklamację wybrano przewodniczącym Antoniego Schillera, jego zastępcą Wojciecha Mayera, skarbnikiem Józefa Gornickiego. Do wydziału weszli: Baczyński, Dobrzański, Gierzejowski, Gubay, dr. Małaczyński, Rozłucki, Rudnicki, Tokarski i Żyboriski, jako zastępcy: Radziszowski, Barański, Ottmann i Schneider. Do komisji rewizyjnej: Ważny, Lubomiejski i Fiedler.

W końcu przyjęto jeszcze szereg wniosków, a mianowicie: p. Wilczka (przedstawiony przez p. Żyborskiego) w sprawie rozszerzenia obowiązkowej praktyki notaryalnej, jako warunku do objęcia notaryatu, z lat dwóch na lat cztery; p. Małaczyńskiego w sprawie zaprowadzenia jednolitego egzaminu sądowego i jednolitej praktyki dla wszystkich zawodów prawniczych; pp. Górki i Kosińskiego w sprawie prowadzenia wykazów kandydatów adwokackich; pp. Małaczyńskiego i Mayera w sprawie wspólnego z krakowskim Towarzystwem kandydatów notaryalnych wydawania organu; p. Małaczyńskiego, aby walne zgromadzenie wyraziło swe oburzenie z powodu inkwezyw, jakie w ostatnich czasach dały się słyszeć przeciw notaryuszom i instytucji notaryatu; wreszcie wniosek pp. Glücka i Małaczyńskiego, polecający wydziałowi, aby udał się do apelacji z prośbą o dopuszczenie kandydatów notaryalnych do kursów, jakie

jakoś nie mógł z nim pogadać; nie dlatego, żeby go przeproszał lub coś podobnego robił, ale ot, aby mu dać poznać, że się nie gniewa. Zresztą niechby się i ożenił, może kobieta, którąby dostał, potrafiłaby nim lepiej pokierować, to jeszcze mógłby zostać karbowym...

Z tych myśli wzięła go ciekawość dowiedzenia się, z kim on to miał się żenić, no i powiedzieli mu, że z Ewką, gospodarską córką we wsi, która nie miała wielkiego mienia. Bo ojciec był bardzo obdłużony, ale pracowita, porządna i dla takiego przybłądy sługi dworskiego wcale nie zła partya.

Nareszcie jednego dnia raniutko poszedł pan Marcin do stajni fernalskiej zobaczyć, jak to się czyści konie. Wojtek właśnie chodził koło swojej czwórki i dał jej zgrzebłem z całą zapamiętałością. Zobaczywszy dziedzica, który stał we drzewach, podpierając się laską, ognie buchnęły na chłopaka. Instyktownie obejrzał się do koła, gdzieby tu zmykać na wypadek ataku ze strony dziedzica, ale prócz drabiny na strych, z kąd siano zrzucali dla koni, innego schronienia nie było. Dlatego też ciarki go przeszły od głowy do pięt, gdy pan Marcin zawołał:

— Wojtek, chodźno tu.

Z przestraszonemi oczyma z natury już głupowatemi szedł ku drzewom, trzymając zgrzebło w ręce.

— A co? jeszcze chcesz się żenić?

— Ja żenić?... jako żywo... nie chcę wielmożny panie... nie chcę, nie chcę.

Pan Marcin uśmiechnął się i ruszył ręką w której trzymał laskę, a chłopak jednym susem myk na drabinę i jak kot wdrapał się na strych.

— Wojtek! — krzyknął pan Michał — choć tu zaraz...

— Ale ja nie chcę się żenić wielmożny panie — odpowiada ze strychu. — Co mi tam po żonie... niech ją wciorniascy...

— Mówię ci, chodź tu zaraz!

Chłopak już nie odrzekł, tylko słysząc się dało chrzęszczenie siana nad powałą, jakby Wojtek zakopywał się w to siano, lub przedostawał przez nie na strych do łączącej się ze stajnią krowiarni.

mają z chwilą wprowadzenia nowej procedury cywilnej być urządzane dla urzędników sądowych.

Na tem, po kilkogodzinnych, bardzo ożywionych obradach posiedzenie zamknięto. Wieczorem po godzinie 8 zebrał się raz jeszcze uczestnicy zgromadzenia, pomiędzy którymi było 12 z prowincyi, na wspólną wieczerzę w restauracji Stadtmüllera, gdzie wśród ożywionej pogawędki zabawiano się do późnej godziny.

### Wiadomości polityczne.

**Jubileusz** Jak wiadomo, w Wiedniu odbywają się uroczystości z powodu obchodu 200-letniego istnienia pułku dzieci wiedeńskich, t. zw. „deutschmeisterów”. Rada miasta Wiednia urządziła „deutschmeisterom” wspaniałe przyjęcie w Praterze, gdzie jadłem i napitkiem do syta raczono żołnierzy. W uroczystości tej wzięła udział cała Rada miejska, przyczem burmistrz Strobach i dr. Lueger w ognistych mowach sławili czyny pułku. Godzi się jednak wiedzieć, co Lueger i jego sojusznicy pochwalają najwięcej w dziejach pułku „deutschmeisterów”. Oto pisma antysemitki w Wiedniu podnoszą jako czyn bohaterski, że „deutschmeisterzy” byli pierwszymi żołnierzami austriackimi, którzy 5 sierpnia 1772 przekroczyli granicę polską pod Białą celem zajęcia Galicji podług traktatu petersburskiego, zawartego pomiędzy carową Katarzyną a cesarzową Maryją Teresą.

**Miedzyparlamentarna konferencja w Peszcie.** Prezydent gabinetu węgierskiego bar. Banffy zaprosił prezesa skupczyny serbskiej do wzięcia udziału w międzyparlamentarnej konferencji, która się wkrótce odbędzie w stolicy Węgier. Parlament norweskii wysłał na konferencję prezesów trzech sekcji. Z Włoch przybędzie 118 posłów i senatorów, z Anglii 35 członków Izby niższej, z Portugalii zapowiedziało przybycie 8 polityków. Francję reprezentować będą: ex-minister Trarieux i Ives Guyot. Z Austrii przybędą posłowie: Beer, Burgstaller, Dworak, Exner, Wł. Gniewosz, Roszkowski, Russ, Suess i w. i. Przewodniczącym konferencji będzie prezes węgierskiego parlamentu, Dezyderyusz Szilagyi.

**Car we Wrocławiu.** O przybyciu pary carskiej do Wrocławia i powitania jej przez cesarza Wilhelma dowiedzieli się nasi czytelnicy już z poprzedniego numeru *Słowa*. Cała ta wizyta ma charakter serdeczny, może serdeczniejszy, aniżeli miała wiedeńska. Carstwo przywieźli do Wrocławia swoją kilkumiesięczną córeczkę, w. ks. Olgę. Carowa, wznoszącą na jej cześć okrzyki, ludności wrocławskiej, ukazała się w oknie pałacu królewskiego z dzieckiem na ręku. Wywołało to ogromny entuzjazm. Carowej urządzono przed pałacem formalną owacyę. Przy objęciu, danym na cześć gości przez cesarza Wilhelma w pałacu królew-

skim na 525 nakryć, wygłoszono toasty odmienne od tych, jakie wypowiedziano w Wiedniu.

Cesarz Wilhelm rozpoczął swó toast od wyrażenia „imieniem prowincyi i całego narodu” najgłębszego podziękowania carstwu za odwiedzin i witał cara, jako stróża pokoju, na tej ziemi, na której niegdyś przodkowie cara z przodkami cesarza stali w najściślejszej przyjaźni. „Bóg niech zachowa dostojnego gościa dla dobra Europy”. W końcu wniósł cesarz Wilhelm toast na pomyślność cara Mikołaja i carowej Aleksandry.

Car Mikołaj odpowiedział w języku francuskim: „Zapewniam w. c. mość, że dla niego i dla jego domu przejęty jestem temi samemi tradycyjnymi uczuciami, co mój ojciec i kierowany temi uczuciami, pije na pomyślność cesarza i cesarzowej”.

W sferach politycznych porównują wypowiedziany przez cara toast we Wiedniu i we Wrocławiu. We Wiedniu podziękował car za gościnność, podczas gdy w toaście, wypowiedzianym w Wrocławiu, przypominał o tradycyjnej przyjaźni rosyjsko-pruskiej.

Po obiedzie odbył się wspaniały capstrzyk, który trwał do godz. 11 w nocy.

W sobotę odbyła się we Wrocławiu konferencja polityczna, w której wzięli udział: Szyszkin Hohenlohe, Marschall, Radolinski i Osten-Sacken. Dzienniki niemieckie podnoszą, że pomiędzy rządzącymi sferami rosyjskimi i niemieckimi skonstatowano na nowo zupełne porozumienie, tak co do ogólnego stanu polityki, jak również co do wszystkich kwestyj, będących na porządku dziennym.

Wczoraj car przyjął kancierza, ks. Hohenlohego, na poufnej audyencji i rozmawiał z nim przeszło godzinę.

Car nadał ks. Hohenlohemu order św. Andrzeja, ministrowi br. Marschallowi order Aleksandra newskiego, ambasadorowi ks. Radolinskiemu order Aleksandra newskiego, podsekretarzowi stanu w ministerstwie spraw zewnętrznych Rothenhanowi i posłowi br. Pourtales order św. Anny pierwszej klasy. Cesarz Wilhelm nawzajem nadał towarzysowi ministra spraw zewnętrznych, Szyszkinowi, order czerwonego orła pierwszej klasy w brylantach, a ambasadorowi rosyjskiemu hr. Osten-Sacken wielki krzyż orderu czerwonego orła.

Nadto cesarz Wilhelm zamianował cara rosyjskiego wysokim dygnitarzem *à la suite* marynarki niemieckiej.

Wczoraj z powodu ulewy nie odbyła się parada wojskowa, ani nabożeństwo polowe. Dzień ten spędzili carstwo rosyjscy i cesarstwo niemieccy jakby w kółku familijnem. Wieczorem odbył się na zamku obiad dworski, poczem udano się na przedstawienie galowe do miejskiego teatru. Na program złożyło się kilka aktów baletu, opera Wagnera „Latający Holender” i jednoaktowa komedyjka Mosera. „Latającego Holendra” śpiewali członkowie opery berlińskiej.

Córeczka carstwa bawiła we Wrocławiu tylko kilka godzin, poczem odesłano ją do Kilonii.

Dziś udali się carstwo wraz z cesarzem niemieckim do Zgorzelec, gdzie odbył się rano przegląd 5-go korpusu armii niemieckiej. Ze Zgorzelec wyjadą carstwo dziś o 6-tej popołudniu, udając się w dalszą podróż po dworach monarszych.

**Zewnętrzna polityka Rosyi.** Cała prasa rosyjska omawia teraz gorliwie wpływ, jaki śmierć ks. Łobanowa wywrze na politykę zagraniczną Rosyi. I tak w *Nowoje Wremia* znajdujemy w tej sprawie artykuł, w którym dziennik ten przedewszystkiem wyraża zadowolenie z tego powodu, że miarodawcze organy wiedeńskie, berlińskie, paryskie i rzymskie zgodnie wypowiedziały przekonanie, iż polityka zagraniczna Rosyi i na przyszłość zachowa ten sam pojednawczy, autorytetywny charakter, jaki ją cechował w ciągu ostatniego roku. Tylko margrabia Salisbury — powiada dalej ów dziennik petersburski — jak się zdaje, musi Bogu dziękować, iż w osobie wielce utalentowanego rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych zeszedł do grobu jego najniebezpieczniejszy i najbardziej wpływowo przeciwnik w dziedzinie polityki międzynarodowej. Ale niebawem fakty dowiodą mu, że mylnie były jego zapatrywania. Tak, jak inne polityczne czynniki Europy zachodniej, przekona się i on wkrótce, że kierunek zewnętrznej polityki rosyjskiej nie zmieni się wcale wskutek śmierci ministra Łobanowa-Rostowskiego, a nawet zmienić się nie może.

*Nowosti* równocześnie troszcza się o to, że trudno będzie znaleźć dzisiaj w Rosyi równie wybitnego dyplomaty, jak Łobanow-Rostowski, żeby można go było powołać na stanowisko ministra spraw zewnętrznych. Dyplomacya bowiem — piszą *Nowosti* — jest przedewszystkiem sztuką i nawet bardzo trudną sztuką. Zmarły książę minister był prawdziwym artystą w dyplomacyi: on umiał takich używać efektów artystycznych, że sam Bismark, który uważnie śledził wszelkie wypadki w Europie, nazywał go istotnym mistrzem w jego sztuce. Takiego tedy mistrza w dyplomacyi — konkludują *Nowosti* — trudno będzie zastąpić kim innym, mimo, że nie brak nam bynaj-

Dziedziec podstąpił ku owej drabinie i mówi, zdzierając głowę do góry:

— Zejdiesz ty mi, czy nie?

Odpowiedzi nie ma żadnej.

— Chłopczy! — krzyknął Marcin do innych fernali w stajni — ściągnąć mi tego huncwota zaraz.

Trzech parobczaków rzuciło się pędem na drabinę i po dłuższem szamotaniu na strychu sprowadzili delikwenta rozczochnanego, z głową zaproszoną zdźbłami siana. Zmęczony, z twarzą dziwnie do płaczu pokrzywioną, szedł on prowadzony pod ręce jak delikwent na stracenie.

— Czegóż się boisz osle ty jakiś — rzecze łagodnie dziedziec — chcesz się żenić, to gadaj... Ja nie mam nic przeciw temu. Ewka jest porządna i stateczna dziewczucha z dobrego domu... no gadaj chcesz... dam ordynaryę...

Wojtek jeszcze nie mógł uwierzyć, patrząc zdumionym a niepewnym wzrokiem na pana.

— Powiedziałem ci, co chcę, teraz gadaj na prawdę czy ty chcesz i przyjdź do mnie w południe to ci dam kartkę do proboszcza i pieniądze na zapowiedzi. Do koni po południu — mówi, zwracając się do karbowego — dać Walka, tylko niech mi szkap nie goni, bo to strasznie gorący chłopak...

Dopiero teraz Wojtek uwierzył i panu plackiem padł do nóg...

— A ja myślałem...

— Co taki dureń jak ty może myśleć... W południe przyjdź mi do dworu, a niech i Ewka przyjdzie. Ma się rozumieć, że przyszli uszczęśliwieni, bo dostali krowę na zapomogę, porządną stancję na mieszkanie, ogród najlepszy pod kartofle i pięć garncy wódki na wesele.

W ten sposób pan Marcin załatwił ostatni skrupuł, niepokojący jego sumienie i dał słowo żonie, iż nigdy, choćby go nie wiedzieć jak ręka świerzbiła, nie podniesie laski na nikogo... uważasz Marcysiu, jak cię kocham, na nikogo.

A. W.

mniej utalentowanych i wielce doświadczonych dyplomatów.

Liczba kandydatów (mówimy tu tylko o poważnych) do teki ministra spraw zewnętrznych w Rosji, jak wiadomo, zmniejszyła się nagłe. Z szeregu pretendentów do urzędu kanclerskiego, opróżnionego przez śmierć Łobanowa, ubył hr. Szuwałow, generał gubernator warszawski, który po silnym ataku apoplektycznym leży sparaliżowany. Lubo stan jego choroby nie jest beznadziejny, to przecież w takich okolicznościach hrabia gubernator nie mógłby już wziąć na swe barki tak wielkiego ciężaru, jakim jest wielce odpowiedzialny spadek po Łobanowie. W ten sposób w nieważności obróciły się nadzieje Niemiec, gdzie hr. Szuwałow, dawniejszy ambasador berliński, uchodzi zawsze za *persona gratissima*, a oficjalne organa Rzeszy dają dziś niewąznicznie wyraz swemu żalowi z tego powodu.

**Przyszłość narodowo-liberalnego stronnictwa w Niemczech.** Na pierwsze dni przyszłego miesiąca zwołano do Berlina wiec partyi niemiecko-liberalnej. Z tego powodu jedni oczekują początku nowej fazy rozwoju tego zbankrutowanego stronnictwa, inni upatrują w tem właśnie ostateczny upadek, śmiertelną klęskę zamierzającej partyi. Ci ostatni są w całych Niemczech w znacznej większości i w zwołaniu wiecu delegatów tego stronnictwa widzą tylko ostatecznie wysiłki przedśmiertne. Bezwątpienia mają też ci wszyscy słuszną rację, którzy tak sądzą, zbankrutowane bowiem stronnictwo „national-liberałów“ w Niemczech nie podźwignie się już żadną miarą z upadku.

## KRONIKA.

Lwów, dnia 7 Września.

Jutro:

- 8 Września. Wtorek. *Narodziła NMP.*
- Wschód słońca o godz. 5 min. 31 rano; zachód o godz. 6 min. 20 wieczorem.
- Dnia tego w roku 1514, pobicie Moskwy nad rzeką Kropiwną przez Konstantego Ostrogskiego
- Od godz. 8 rano do zmroku na placu wystawowym panorama „Golgoty“.
- O godzinie 1/2, do 4-tej popołudniu w teatrze letnim: „Uriel Akosta“.
- O godzinie 7-mej wieczorem w teatrze letnim: „Gasparone“.

□ **Bawia** w naszym mieście: prezydent m. Krakowa p. Friedlein i radny prof. dr. Domański.

□ **P. Bronisław Zawadzki** współredaktor *Kuryera Warszawskiego* bawi od kilku dni we Lwowie

□ **40-letni jubileusz** służby nauczycielskiej obchodził w Stanisławowie p. Grzegorz Nowicki, dyrektor 6-klasowej męskiej szkoły im. Mickiewicza

□ **Egzamin główny** w kraj. wyższej szkole rolniczej w Dublanach złożyło w bieżącym roku dziewięciu słuchaczy, mianowicie pp.: Jan Oertel, Józef Rakowski, Jarosław Wesolowski, Stanisław Włodek, Józef Kordydyk, Sylwan Bortkiewicz, Lucyan Czaplicki, Michał Kania, Adam Biedermann. Czterech pierwszych złożyło ten egzamin z postępem bardzo dobrym.

□ **Sejmik relacyjny.** Na zakończenie cyklu moich tegorocznych sejmików relacyjnych, będę zdawać sprawę z mych czynności poselskich w Sieniawie dnia 10. września, — zaś w Radymnie dnia 21. września, wszędzie o godzinie 11 przed południem. *Leon Pastor*, poseł do Rady państwa.

□ **Wiece w sprawie Morskiego oka**, już drugi z rzędu, odkąd powstały niezemnie niesprawiedliwe zakusy węgierskie na ozdobę naszych Tatr, na „Morskie Oko“, organizuje się we Lwowie Uchwały wiecu mają być rodzajem dyrektywy dla polskich członków sądu granicznego, który niebawem rozstrzygnie finalnie ten spór graniczny.

□ **Ostatni** ale też i największy festyn w dogorywającym sezonie odbędzie się w niedzielę dnia 13 bm. Będzie to „Festyn Sokolów“. — Przygotowania do zlotu krakowskiego nie pozwoliły naszym dzielnym i zapobiegliwym sokolom zaaranżować swego festynu w początku sezonu — „Co się odwlecze to nie uciesze“ powiada przysłowie. Sprawdzi się też ono teraz, jeśli tylko pogoda dopisze. Postarano się bowiem, by tegoroczny festyn nie tylko utrzymał świetną tradycję dawnych festynów sokolich, ale je nawet przewyższył. W program wchodzi oczywiście rozmaite „niespodzianki“, oprócz nieodłącznej i tradycyjnie wspaniałej loteryi fantowej — Niespodzianek owych nie możemy na razie wyjawiać, ale skoro uda się uchylić rąbka tajemniczej zasłony i przychwycić komitet festynowy pracujący z zapalem w gmachu Sokola, natychmiast wypiewamy wszystko bez litości. Na razie polecamy niedzielę 13 bm. pamięci tych, którzy nżywając świeżego powietrza, zapomnieli kompletnie, jak to we Lwowie pysznie bawią się na festynach!

□ **I. zjazd robotników budowlanych** z Galicji, Bukowiny i Szląska rozpoczął wczoraj obrady w sali domu robotniczego. Zagaił zgromadzenie jeden z przewodców lwowskiej partyi socjalno-demokratycznej p. Żelaźkiewicz, wznosząc po krótkiej przemowie oryzyk na cześć socjalnej

demokracji. Następnie wybrano aż czterech przewodniczących i tyluż sekretarzy. Są nimi: Lisiewicz i Tabaczkowski ze Lwowa, Sulczewski z Krakowa i Ulrich z Czerniowca jako przewodniczący, Glas, Boryslawski, Troczyński i Potoka jako sekretarze. Po przyjęciu regulaminu obrad i porządku dziennego zjazdu, uchwalono większością jednego głosu przyznać także głos decydujący a nie, jak innym gościom, tylko doradczy. reprezentantowi komitetu partyi socjalno-demokratycznej dla wschodniej Galicji.

W końcu zabrał jeszcze głos imieniem tutejszego stronnictwa socjalno-demokratycznego dr. Djamaud (żyd) i zachęcał do zbierania pieniędzy na strejki.

O godzinie 12-tej przerwano obrady i część uczestników zjazdu udała się wśród ulewnej deszczu na grob śp. Bolesława Czerwińskiego, tłumacza „Czerwonego sztandaru“, aby tam złożyć wieniec.

Dzisiejsze przedpołudnie obrad wiecu zajęły sprawozdania z rezultatów agitacji wśród robotników budowlanych w zachodniej i wschodniej Galicji. Sprawozdania reprezentantów robotniczych związków: we Lwowie, Krakowie, Czerniowcach, Sieniawie, Nowym Sączu, Leżanску, Jarosławiu, Sanoku, Przemysłu, Brodach, Stryju, Stanisławowie, Tarnopolu, Kołomyi, Złoczowie i Rzeszowie — poprzedziły ogólne sprawozdania z ruchu w wschodniej (ref. Schifler) i zachodniej Galicji (ref. Sulczewski). W wszystkich tych sprawozdaniach, stwierdzających że robotnicy budowlani chętnie grupują się w zawodowe towarzystwa, wyrażono nadzieję, że prędzej, czy później solidarnym postępowaniem wywalczą się 10 godzinny dzień pracy i lepszą płacę. Wiece związku robotników budowlanych, obradujący równocześnie we Wiedniu, przysłał wiecowi tutejszemu telegram z życzeniami powodzenia w pracy.

□ **W wozie elektrycznym Nr. 7** (nazwa honorowa wagonu: generalny dyrektor tramwaju miejskiego radca *Lyszczowski*). Pasażer: — Panie konduktorze panie konduktorze przez dach deszcz przecieka!... Konduktor: — No i co? Czy pan myślał, że na dziury mają patent tylko buy magistrackich dyurnistów?

□ **Wóz elektryczny Nr. 6** (nazwa honorowa rad. Cetwiński) wyskoczył z szyn na ul. św. Zofii. Wśród szumu ulewnej deszczu slychał okrzyki: Pasażer I. Gwałtu, moja noga. — I. Dostojnik tramwajowo-magistracki: — Temu winien X. — II. Dostojnik. Nie! temu winien Y, którego protegował Z — III. Dostojnik. Nieprawda temu winien zastępca zastępcy dyrektora W. — Pasażer II. Temu nikt nie winien. Wóz się wykołcił wskutek zamulenia szyn a przy tak gwałtownym deszczu zapobiedz zamuleniu trudno.

□ **Skrzydlatych ślepych pasażerów** otrzymuje codziennie, w godzinach przedpołudniowych sporą liczbę tramwaj elektryczny. Z rynku w stronę ulicy Łyczakowskiej wsiadają o tej porze gospoście z całym dobytkiem na targu nabytym. Koguty, kaczki, kapłony używają miejskiej lokomocyi ku niewielkiemu zadowoleniu współjadących, którzyby przecież r dzi znaleź się w lepszym towarzystwie.

□ **Rosch haszonu** (Nowy Rok), 5 657 od stworzenia świata, zaczyna się dzisiaj, według kalendarza hebrajskiego, świętem „trąbk“. W dniu *rosch haszonu* według wierzeń żydów, zapisuje Bóg w otoczeniu archaniołów los każdego członka gminy żydowskiej w gronnej księdze. (Jak wiadomo, żydzi całego świata tworzą tylko jedną gminę). W czasie tego za isywanía staje sza an przed obliczem Boga i oskarża każdego z grzeszników. Owóz trąbkami odstrasza oskarżyciela. W dziesięć dni po nowym roku przypada „sądny dzień“. Bóg w tym dniu to, co w *rosch haszonu* zapisał, opieczętowane i już nie zmienia. Od nowego roku do sądnego dnia modły więc trwają i posty, aby Bóg był łaskawym.

□ **Ogień w piwnicy** w domu pod liczbą 27, przy ulicy Żółkiewskiej powstał wczoraj rano. Zajęty się paki ze smalcem, skończyło się jednak na nieznacznej szkodzi, bo ogień niebawem ugaszono.

□ **Przytrzymanie dezertera.** Policja krakowska przytrzymała onegdaj dezertera rosyjskiego Frolkopa Froluszkina, żołnierza straży pogranicznej, który zbiegł od Oikusza z posterunku służbowego; jako powód zbiegnięcia podaje prześladowanie przelozonych. Froluszkina pochodzi z gubernii pezeńskiej. Zbieg zostanie odstawiony do granicy.

□ **Gdzie policja?** Użalaliśmy się już niejednokrotnie na brak organów bezpieczeństwa publicznego na ulicach miasta. Najlichniesz skargi dochodzą nas z ulic, dalej oddalonych od śródmieścia pozbawionych zupełnie opieki policyjnej „z powodu braku ludzi“, których nie brak jednak do pilnowania młodzieży podczas obchodów narodowych.

W śródmieściu jednak powinnyby organa policyjne troskliwiej baczyć na porządek uliczny. Wczoraj po 12 w południe, na rogu ul. Jagiellońskiej jakiś obłąkany, następując przechodni i tarzając się po błocie wywołał zblegowisko, które trwało prawie godzinę, zanim zjawił się poważnym bocianin krokiem straż bezpieczeństwa

□ **Zamknięto ósmą klasę** gimnazjum rzeszowskiego. *Kuryer rzeszowski* w sprawie tej pisze: Po całym mieście rozeszła się wieść, iż zamknięto ósmą klasę gimnazjum tutejszego. Jaka przyczyna tego zarządzenia dyrekcji, na razie nie mogliśmy skonstatować. Jeżeli jednak — jak wieść niesie — przyczyną jest, iż ósmacy nie mają przepisanych mundurków, musimy zwrócić uwagę dyrekcji, iż rada szkolna krajowa sama przyznała możność uwolnienia od noszenia przepisanych mundurków uczniom

pierwszej i ósmej klasy. Czyby dyrekcja gimnazjum rzeszowskiego nie chciała korzystać z przysługującego jej prawa? znając p. dyrektora Lercla, wątpimy o takiej srogości dyrekcji. Chyba, że przyczyna rozwiązania tkwi gdzieindziej, należałoby ją jak najrychlej wyjaśnić, bo zaniepokojenie w mieście jest znaczne.

□ **Historia wszystkich krajów austriackich**, od r. 1848 do 1898 zaczęte wychodzić z powodu pięćdziesięciolecia panowania cesarza Franciszka Józefa w czterech językach: polskim, niemieckim, czeskim i włoskim. Jeśli dzieło polski tej pracy będzie tak zredagowanym, jak odezwa, zawiadamiająca o tem wydawnictwie, winszujemy! Oto dosłowne jej brzmienie: „Literacki cesarski pomnik dla Austriackich narodów“. Wspaniałe pyszne dzieło tytułowane „Monarchia Austriacka podczas 50-letniego rządowego jubileusza Jego Mości cesarza Franciszka Józefa I.“ się przygotowuje i będzie wydane od znanego publicysty dyrektora Juliusza Laurencica z udziałem c. i k. ministerstwa. Pierwszy zeszyt jego wspaniałego narodowego dzieła ilustrowanego, w którym wszystkie 16 prowincji austriackich oprawione będą, pysznego dzieła ma tak wkrótce być wydany, a dzieło ma być kompletne na rok 1898, t. j. rok rządowego jubileusza. Poniważ każdy z projektowanych 24 miesięcznych zeszytów będzie kosztował mimo wspaniałej, po artystowsku doskonalej wyprawy tylko pięćdziesiąt krajcarów (tak więc kompletne dzieło związane 12 złotych), za współdziałaniem najznakomitszych pisarzy, artystów i uczonych austriackich prowincji stanie się to dzieło istotnie wszelkich narodów Austriackich własnością wspólną. Dzieło mianowicie będzie wydawane w języku niemieckim, czeskim, polskim i włoskim. Cześć czystego dochodu z tego narodowego „Cesarsko jubileuszowego dzieła“ następująca fundacya zostaje użyta: „Fundacya jubileuszowa na pamiatkę 50-letniego panowania Cesarza Franciszka Józefa I. przeznaczona dla takich, którzy państwu na którembadż stanowisku przez 50 lat służyli, a wsparcia potrzebują“.

□ **Ks. Stojałowski** — według najlepiej w tej sprawie informowanego żydowskiego *Dziennika krak.* — został w piątek o godzinie 6 1/2 w Jaśle przez izbę radną z aresztu śledczego uwolniony. Rozprawa odbędzie się później. Za namową ks. Nieświatowskiego, podpisał ks. Stojałowski deklarację do arcybiskupa, w której przyrzeka pokutę i poprawę. Deklaracya ta przesłana została do arcybiskupa. Ks. Stojałowski był do wczoraj w stanie psychicznym niezwykłym. Cztery dni nie jadł, nie przyjmował nawet chleba i wina, które mu przynosiłi okoliczni chłopci. W dodatku doszły go wieści o stanie jego wydawców i interesów. Jak wiadomo, wydał on niedawno broszurę p. t. „Nie pójdziemy do Kanossy“, i dalej wydawał *Wieści i Pszczółkę*, wszystko w drukarni w Czaczycy na Węgrzech. Tak ostatni numer pisma, jak i broszura, zostały skonfiskowane; urzędnik zaś, który zgłosił się w drukarni, by zabrać inkryminowane egzemplarze, nie umiał po polsku — nie mogąc tedy rozpoznać, który nakład czeinek karygodny, postąpił sobie w sposób bardzo prosty — zamknął drukarnię i opieczętował ją... Według *N. Fr. Presse*, przesłał ks. Stojałowski swą deklarację arcybiskupowi antiwarskiemu.

□ **Miedzy Przemysłem a Hedyką** osunął się wczoraj wieczorem, wskutek gwałtownego deszczu, nieco tor kolejowy. Maszynista pociągu, zdążającego uszkodzonym torem, do Lwowa, szczęśliwym trafem, zauważył to dość wcześnie, aby pociąg powstrzymać i zapobiedz katastrofie. Cofnięto pociąg aż do Przemysła, tam przesunięto na drugi tor, przez wodę niepodmulony i w ten sposób z nieznacznym spóźnieniem przyjechało bez wypadku do Lwowa. Przytomność maszynisty, która zapobiegła ewentualnej katastrofie, należy tem wyżej cenić, że było ciemno i ciemno, a deszcz smagał niełitościwie.

□ **Konkurs.** Redakcyja *Malego Światka* rozpisala konkurs na powiastkę dla młodzieży, osnutą na tle społecznym. Powiastka ta ma obejmować dwa arkusze druku. Tendencya wybitnie społeczna, a wpływająca na uszlachetnienie i urobienie charakterów, barwny a przystępny dla młodocianego wieku sposób opowiadania i czystość języka, są głównymi warunkami pracy konkursowej. Praca uznana za najlepszą, otrzyma nagrodę w kwocie 100 koron w. a. Inne prace, czytające zadość wymienionym warunkom, ale nie dorównyujące nagrodzonemu utworowi, nabędzie redakcyja chętnie na własność, po poprzednim porozumieniu się z ich autorami. Prace nadsyłać należy do redakcyi *Malego Światka* najdalej do 30. listopada b. r.; Na utworze należy umieścić zamiast podpisu, godło, i tem samem godłem zaopatrzyć z opieczętowaną kopertę, kryjącą kartkę z nazwiskiem autora. Kopertę, dołączoną do pracy, której przypadnie główna nagroda, otworzy sąd konkursowy zaraz po zapadnięciu wyroku. Po ogłoszeniu wyroku konkursowego, będą mogli autorowie prac nieodznaczonych, odebrać je z redakcyi.

□ **Burze.** Nad Stanisławowem i okolicą szalała w sobotę ogromna burza z gradem rzadkiej wielkości. Grudki gradowe padały z taką siłą, że odbijały się od ziemi na wysokość 3-4 metrów. Szkody w mieście i okolicy bardzo znaczne. Ziemiaki leżą na wierzach powybijane, a kapusta i kukurudza zmiotłozone, jakby przeleciał po nich tabun dzikich koni. W zakładzie karnym wyłutł grad około 1000 szyb. Całe pierzeje ulic od strony zachodniej, świecą pustemi futrynami, z których sterczą szkła kawały. Przeważna część latarni ulicznych, potłuczona jest na miazgę.

Albumy w olbrzymim wyborze od zł. 2.50 do zł. 40  
wielki wybór w najnowszych towarach galanterijnych poleca magazyn firmy  
**KAUCZYŃSKI & OBERSKI**  
Lwów, ul. Karola Ludwika 1 7., filia ul. Halicka 1. 6.

Latarnie magiczne od zł. 1.50, koleje, okręty parowe.  
Wielki wybór w naju wszych zabawkach mechanicznych poleca magazyn  
**Kauczyński & Obercki**  
Lwów, ul. Karola Ludwika 1. 7., filia ul. Halicka 1. 6.

Konie na biegunach, welocypedy, powoziki  
1000000  
**KAUCZYŃSKI & OBERSKI** 294  
Lwów, ul. Karola Ludwika 1. 7., filia ul. Halicka 1. 6.

□ **Losy narybku.** W celu podniesienia stanu rybnego w Dniestrze pod Samborem, postanowiło kraj. Towarzystwo rybackie w Krakowie rozpuścić w tym roku 9.000 sztuk narybku karpia królewskiego, który według pisma, wystosowanego do samborskiego wydziału pow. przysłany być miał osobnym pociągami w dniu 29 na godz. 10 rano do Sambora. Komisję, wydelegowaną przez wydział pow. na kolej po odbiór tego zarybka, spotkał jednakże tegoż dnia zawód, albowiem dla niewiadomej przyczyny transport ten wstrzymany został, a jeszcze większe rozczarowanie dotknąć musiało wspomnianą komisję w następnym dniu t. j. 30 sierpnia o godz. 7 wieczór, gdy przy odbiorze posyłki okazało się, iż niemal wszystkie karpie w drodze z powodu gorąca lub niedbalstwa poginęły. Wartość tego narybku oszacowano na 150 zł.

□ **Karta listowa (Kartenbrief)** święciła r. b. dziesiątą rocznicę swego istnienia w Austro Węgrzech. Obrót tych kart był dość znaczny, bo podczas gdy w roku 1886 rozeszło się ich 6.8 milionów, w r. 1895 sprzedano ich już 15.9 milionów, użycie co roku rosło o milion. Ale przecież karta zaklejana nie cieszy się taką wziętością, jak karta korespondencyjna, której użycie rosło początkowo o 2 i 3 miliony. Przyczyną tego jest po pierwsze: niewygodna przy zaklejanii i otwieraniu, po drugie: stosunkowo za wysokie porto. Pomimo tego, zdaniem ludzi fachowych, karta zaklejana przyjęła się u publiczności i ma przed sobą tę samą przyszłość, co karta korespondencyjna. Potrzeba tylko ulepszyć jej stronę techniczną w ten sposób, ażeby przedziurawione i przeznaczone do odrywania brzegi były szersze, a klej był nieco lepszy, porto zaś powinno być stanowczo zniżone na 3 lub 4 ct.

□ **Nowa moda.** W kraju orderu podwiązki, wpadły szanowne ladies na koncept, portret ukochanego nosić w sprzączce podwiązki — ale nie byle jakiej. Podwiązka jedwabna z drogiemi koronkami, zapina się złotą sprzączką w formie serca, wysadzanego bogato drogiemi kamieniami. W sercu jest ukryta sprężyna. — Pociśnięciem jej otwiera skrytkę, w której znajduje się podobizna ukochanego. Zazdrosny narzeczony w przyszłości nie będzie wołał: „Pokaż mi listy rywala“, ale „pokaż mi podwiązkę“.

□ **Kroniczka brukowa.** Na stacyi ratunkowej opatrzonego wczoraj pijanego terminatora murarskiego, Marcina Gwozdeckiego, któremu podmajstrzy murarski, Józef Bankowski, rozbił głowę. Ze stacyi ratunkowej odprowadzono Gwozdeckiego dla wytrzeźwienia do kozy.

Kapral policyjny doniósł wczoraj inspekcji policyjnej, że stróżowa domu pod l. 26 na ulicy Bożniczej ma na wychowaniu cudze dziecko, które zamorza głodem. Krótkie to, ale wymowne. Stróżową aresztowano.

== **Hr. Szwałów.** Dzienniki warszawskie podają następujący biuletyn o stanie zdrowia hr. Szwałowa: 2. września. O godz. 3 popołudniu u hr. P. A. Szwałowa zdarzył się paraliż lewej połowy ciała (*Hemiplegia sinistra*). Przytomność i mowa były zupełnie zachowane. — 3. września. Noc przeszła dość spokojnie. Rano pojawiła się senność. Wieczorem senność była mniejsza. Zaczęły pojawiać się ruchy w dolnej kończynie. Przez cały czas stan gorączkowy i przytomność zupełna. — 4. września. Noc przeszła lepiej od poprzedniej. Stan ogólny zadowolający. Przytomność zupełna. Ruchy w lewej kończynie dolnej, jak poprzednio. Temperatura normalna. Profesorowie *Baranowski* i *Wasiljew*. Doktor medycyny *Kornilowicz*.

Według *Börsen Cour.* hr. Szwałów nie uległ wcale atakowi apopleksji, lecz powodem choroby są gościecwe zaburzenia. Dzisiejsze telegramy donoszą, że przybyły do Warszawy berliński profesor dr. Bergman skonstruował u hr. Szwałowa silne ataki podagr.

== **Konflikt profesorski.** Z Pragi donoszą o ciekawej aferze profesorskiej, mianowicie znany prof. Brentano (b. docent Wszechnicy wiedeńskiej, uwolniony od obowiązków przez ex ministra Madeyskiego), wytoczył skargę sądową o obrazę caci profesorowi tamtejszego niemieckiego Uniwersytetu dr. H. Krasnopolskiemu, który świeżo ogłosił jakąś ulotną broszurę. Treść broszury dotknąć miała osobiste prof. B. Profesorowie ci oddawna polemizowali ze sobą w bardzo ostry sposób, na temat ważności małżeństwa u osób, które wystąpiły ze stanu duchownego.

== **Zwłoki adwokata wiedeńskiego,** dr. Serafina Bondiego, który 26 z. m. utonął w jeziorze Bodeńskim, znaleziono dopiero onegdaj i odesłano do Wiednia.

+ **Czerniowce dnia 2 września.** (*Socjalizm na Bukowinie*). Ruch socjalistyczny, kosmopolityczny na Bukowinie jest w gruncie rzeczy naleciałością, pozbawioną podstawy w miejscowych stosunkach. U nas, gdzie nie ma ani fabryk wielkich, ani większego przemysłu, a tylko drobne, ubogie warsztaty, w których majster faktycznie ma się gorzej, aniżeli wspólnie z nim pracująca i w patriarchalnym stosunku rodzinnym pozostająca czeladź, jeżeli ma być mowa o niezadowolonym socjalnem, to raczej ze strony owych majstrów, aniżeli ze strony czeladzi. Agitacja socjalistyczna jest tu zatem jedynie teorią, dla wielu objętych nią niezrozumiałą, a prowokującą i byłoby zabawnem, gdyby wywołała taki skutek — zresztą uzasadniony, — iż nie robotnicy, ale majstrowie poczęliby naraz strejkować.

Pomimo tego, przewódcy agitacji rozwijają rozpaczliwą ruchliwość, aby na nieodpowiednim gruncie zaszczerpnąć obcą roślinę...

Agitacja wzmogła się o tyle, że ubiegłej niedzieli w kursalonie ogrodu miejskiego odbyto już krajową konferencję delegatów partii socjalistycznej na Bukowinie, a to za zaproszeniami. Przybyło 40 delegatów z miasta i prowincyi. Przewodniczyli towarzysze Zeplihal z Czerniowiec, Kozakiewicz ze Lwowa i Müller z Gurahumory. Z powiatów Bukowiny było 10 delegatów. W sprawozdaniach o sytuacji robotniczej żalono się na zbyt długi czas pracy dziennej i na gospodarkę pow. Kas chorych. Postanowiono szerzyć organizację na prowincyi, obchodzić uroczystości dzień 1-go maja, trwać przy żądaniu tajnego, powszechnego, bezpośredniego prawa wyborczego, oraz starać się o własny organ tygodniowy w języku niemieckim. Nareszcie *in politis* przyjęto okłaskami następującą rezolucję: „Konferencja wyraża głęboką wzdargę ludu austriackiego (!) tym wszystkim swoim mandatarzom ludu, którzy, zdradzając swych wyborców plaszczy się przed despotą azyatyckim i w państwie konstytucyjnem sławią brutalny despotyzm cara; takąż pogardę wyrażamy prasie, która ów serwilizm gloryfikuje“. Obrady miały przebieg bardzo spokojny i trwały przez dzień cały.

Wieczorem przy udziale kilkuset osób płci obojga obchodzono rocznicę skonu Lassalla. Mowę wygłosił dr. Schächner, następnie jeden z uczestników deklamował, a chór drukarzy odśpiewał pieśń robotniczą. Zakończono zaś — tańcami.

+ **Kołomyja, d. 3 września.** (*Z komitetu budowy drugiego kościoła.* — *Niebezpieczny pożar.* — *Kradzież*). Za inicjatywą burmistrza miasta p. Witosławskiego odbyło się w niedzielę, dnia 30 sierpnia br. w sali rady miejskiej o godz. 4 popołudniu zebranie byłych członków stowarzyszenia św. Trójcy i komitetu budowy drugiego kościoła w Kołomyi. Przedmiotem obrad było pytanie, co zrobić z funduszami na cele budowy kościoła przez obydwa stowarzyszenia w swoim czasie zebrane. Burmistrz p. Witosławski zawiadomił, że jeszcze w r. 1892 komitet ten w drodze dobrowolnych datków zebrał na budowę drugiego kościoła w Kołomyi kwotę około 300 zł w gotówce, przyczem wielu z tutejszych obywateli subskrybowali na ten sam cel mniej lub więcej znaczne kwoty, ale do dziś nie na pokrycie swoich zobowiązań nie spłacili. P. referent stawia wniosek, ażeby kwotę, przez były komitet budowy kościoła zebraną, przekazać OO. Jezuitom, którzy — jak wiadomo — kościół w tym roku budują i mury jego już prawie pod dach wyprowadzili. Wniosek ten przeszedł jednogłośnie z dodatkiem p. Szycemki: Wezwać tych wszystkich, którzy w r. 1892 subskrybowali pewną kwotę na cele kościoła, do złożenia tychże, a zebrany w ten sposób fundusz przekazać również OO. Jezuitom.

P. Fr. Brodowski opowiedział historję założenia Stowarzyszenia św. Trójcy i jego cele. Z niskich wkładek rocznych członków zebrało ono mały fundusz (około 100 zł. z %) ulokowany na książeczce miejscowego tow. zaliczkowego, który to fundusz proponuje referent oddać OO. Jezuitom na dokończenie budowy ich kościoła. Wniosek ten uchwalono również jednogłośnie, poczem zgromadzeni radzili jeszcze nad sposobami przyjsia w pomoc OO. Jezuitom w rozpoczęciu dzieła budowy kościoła w Kołomyi i uchwalili urządzić na ten cel przedstawienie amatorskie.

W niedzielę 30 z. m. zdarzył się wypadek, który omal nie spowodował podobnej katastrofy jak ta, która dopiero co dotknęła Kossów. W samym bowiem rynku, w piwnicy hurtownego sklepu p. Rosenheka a raczej składzie rozmaitych łatwo zapalnych towarów, jak zapalniczki, benzyna, oleje, farby — wszczął się pożar. Na szczęście przy nader szybkiej i energicznej akcji ratunkowej naszej straży pożarnej, udało się i tym razem jeszcze stłumić ogień, którego państw stać się mogło całe miasto.

Było to w niedzielę przed południem, kiedy ruch w mieście największy. Setki ciekawych przypatrywały się pożarowi i ratującym strażakom, a nikomu może nie przyszło na myśl, że pożar wszczął się jakby na beczce prochu i potrzeba było tylko jednej iskierki, ażeby spowodować wybuch i katastrofę o nieobliczalnych skutkach. W piwnicach bowiem domów sąsiednich znajdują się składy nafty na strychach, w sieniach wszystkich niemal kamienic, w całym mieście pełno znakomitego materiału palnego, mnóstwo siana, gontów, desek i innych artykułów budowlanych.

Mieszkający od szeregu lat w mieście naszym p. baron Kapri padł w ostatnich dniach ofiarą dwukrotnej kradzieży. Niedawno okradł go z gotówki i garderoby własny służący, a przed kilku dniami w biały dzień przez otwarte okno ściągnął jakiś śmiatek złoty zegarek z łańcuszkiem i pierścionek z brylantami w łącznej wartości przeszło 500 zł. P. br. Kapri mieszka przy ul. Kopernika, a zatem prawie w śródmieściu. Kradzież więc ostatnia dowodzi zupełnego braku nadzoru policyjnego nawet na pryncypalnych ulicach.

#### Zmarli:

Zofia z Klimowiczów Kamińska, żona komisarza dyrekcji skarbu, a córka ogrodnika p. Jana Klimowicza, we Lwowie, przeżywszy lat 25.

Ks. Wawrzyniec Oprzędek, kanonik honorowy sandomierski, komisarz konsystorski, proboszcz przy kościele parafialnym w Zwierzyniu pod Krakowem.

W Krakowie: wczoraj rano Aleksandra Hellerowa, żona p. L. Hellera, współdyrektora teatru hr. Skarbka.

W Gruszowie w pow. wielickim proboszcz tameczny ks. Andrzej Rudnicki.

W Zagrobeli koło Tarnopola Teodor Poupon de Reyvon, rodem Francuz, brał udział w powstaniu r. 1863.

Marya z Banerów Hoberstorfer, żona poborcy cełnego zmarła w Polwarkach wielkich pod Brodami w 23 r. życia.

Wincenty Misiński, urzędnik Wydziału krajowego zmarł w Krakowie w 28 r. życia.

Ks. Aleksander Dzierżyński, rzymsko-kat. proboszcz, w Waszkowcach nad Czer., senior duchowieństwa dekanatu czerniowieckiego, w Waszkowcach 2 b. m.

#### Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

\* **Repertuar teatru hr. Skarbka.** Dzisiaj w poniedziałek „Nasze anioły“, komedya w 4 aktach M. Wołowskiego. Pierwszy występ pani Heleny Zimajer-Rapackiej.

#### Z sądowej Sali.

Lwów 6 września.

(*Malwersacje w lwowskiej filii krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń*).

W sobotę po południu po przesłuchaniu świadków p. Krasuckiego, sekretarza tow. i p. Zonickiego, buchhaltera, zabrał głos prokurator, a następnie obrońca, dr. Sumper, który motywując swój wniosek trafny argumentami, wniósł, ażeby trybunał uważał czyn Pniaczka jako oszustwo i oddał go sądowi przysięgłych.

Trybunał nie uwzględnił jednak tego żądania i skazał Pniaczka za sprzeniewierzenie na rok ciężkiego więzienia, zaostzonego postem co dwa tygodnie i na zwrot towarzystwu 22.518 zł. Obwiniony co do winy przyjął wyrok, zaś co do wymiaru kary i odszkodowania, wniósł obrońca zażalenie nieważności. Karę rozpocznie Pniaczek odsiadując w nocy w więzieniu.

#### Telegramy „Słowa Polskiego“.

Wiedeń 7 września. Utrzymuje się upornie pogłoska, że Rada państwa zostanie w tych dniach rozwiązana, wybory zaś na podstawie nowej ustawy wyborczej, odbędą się w październiku.

Wiedeń 7 września. *Fremdenblatt* w osobnym dodatku ogłasza depezę cesarza do komendanta pułku Deutschmeistrów, Hausnera: „Z radością przyjmuję do wiadomości wyrazy hołdu, złożone mi przez pułk, przy tak prawdziwie patriotycznej uroczystości jego dwuwiekowego istnienia. Z dumą może ten pułk patrzeć w przeszłość. Gdzie tylko powiewały nasze sztandary na polach bitew, tam byli dzielni Deutschmeistrowie, pod Zentą, Kolinem, Hochkirchem, Cladiero, Arcole, Aspern, Nowarą. Zasyłam pozdrowienia pułkownikowi i dawnym jego członkom, którzy czują jeszcze łączność ze swym dawnym pułkiem“.

Wiedeń 7 września. We wczorajszym 200 letnim jubileuszu pułku „Deutschmeistrów“ brał również udział arc. Eugeniusz, który oficerom wręczył po pierścieniu z opalem. Gmina uraczyła żołnierzy piwem.

Koszyce 7. września. Wczoraj poświęcono tu nową wyższą szkołę żeńską. Arcybiskup Szamasza dał uczyć, na której minister oświaty Wlascisz podniósł znaczenie prawdziwej religijności.

Budapeszt 7 września. Parlament ma być rozwiązany 15 października, a nowe wybory rozpisane po zamknięciu wystawy.

Szegedyń 7 września. Wczoraj odbyła się tu uroczystość poświęcenia szkoły fachowej dla przemysłu drzewnego i pałacu Izby handlowej ku uczczeniu tysiąclecia Węgier. Obecny był minister Daniel

Praga 7 września. Policja zakazała odbycia meetingu omladzinistów.

Wrocław 7 września. Carstwo, serdecznie żegnani przez cesarza Wilhelma i cesarżową Wiktorję, odjechali dziś o godz. 8 rano.

Wrocław 7 września. Z konferencji, jaką odbyli kierujący mężowie stanu Rosyi i Niemiec, wynika, że panuje między nimi zupełna zgodność w poglądach na ogólną sytuację i na specjalne kwestye, zajmujące obecnie dyplomację.

Wczoraj wieczorem odbył się obiad dworski na 170 nakryć i przedstawienie galowe w teatrze.

Kopenhaga 7 września. Przybył tu król grecki.

#### Rozmaitości.

\* **Katastrofa na Dnieprze.** *Nowoje Wremia* podaje następujące szczegóły katastrofy, która zdarzyła się w tych dniach na Dnieprze. Około godziny 1 po północy na Dnieprze, tuż pod Kijowem, spotkały się dwa parowce „Swobodnyj“ i „Kurjer“, przyczem ostatni zatonał przy brzegu lewym rzeki, poniżej przystani parku „Ermitaż“. Oba parowce płynęły z pasażerami. „Swobodnyj“ dążył od brzegu kijowskiego na wyspę Truchanowską, „Kurjer“ zaś z wyspy Truchanowskiej do brzegu kijowskiego. Normalna liczba pasażerów, którą według zdania inspekcji żeglugi, „Kurjer“ mógł zabierać na pokład, wynosiła 30 pasażerów, ale zwykle statek zabierał więcej. W danym razie na pokładzie pierwszej klasy statku było 28, klasy drugiej 20 pasażerów. Żłoga statku chciała wziąć jeszcze więcej pasażerów, ale publiczność zaprotestowała. Parowiec dawa,

**HAFTY**  
najnowsze zaczęte  
z Drezna, Lipska, Berlina i Wrocławia

Największy wybór filozofii, filofos ang., również największy wybór drobiazów damskich

poleca najtaniej

Specjalny magazyn haftów i drobiazów damskich

295

**J. Kocabik**  
Lwów, ulica Halicka 1. 1.

sygnały gwizdawką, ale nie ruszał z miejsca, dopóki „Swobodny”, stojący przy brzegu przeciwnym, nie odpowie takim samym sygnałem. Gdy jednak „Swobodny” długo sygnału nie dawał, „Kurjer” zaczął odbijać od brzegu. W tej samej chwili usłyszano gwizdanie ze statku „Swobodny”. Lawirując pośród mielizn i parowców, stojących na kotwicach, „Kurjer” zbliżył się już do miejsca, w którym okrążywszy latarnię sygnałową, powinien był skierować się na prawo i płynąć do przestani miejskiej. Nagle w tym samym momencie z za zakrętu, przy latarni sygnałowej ukazał się „Swobodny”, płynący całą siłą pary do przystani na wyspie. Publiczność, widząc, iż starcie jest nieuniknione, zaczęła wołać na sterników, ale było już zapóźno. Parowce spotkały się, przyczem „Swobodny” z trzaskiem utknął przodem w boku „Kurjera”. Pasażerowie zaczęli wyskakiwać, chcąc dostać się na pokład statku „Swobodny”, „Kurjer” bowiem tonął bardzo szybko. Z pobliskich parowców zaczęto spuszczać na wodę łodzie ratunkowe, które rozbitków wyciągały z wody i przewoziły na pokłady statków. Po kilku minutach „Kurjer” pogrążył się tak, iż tylko komin żelazny wystawał nad wodą. Czy zginął kto z pasażerów, dotychczas jeszcze niewiadomo, katastrofa bowiem zdarzyła się wśród ciemnej nocy.

—\* **Portugalskie święto narodowe.** Hiszpania obchodziła rocznicę odkrycia Kolumbowego, Portugalia ma święcić w roku przyszłym 400 tną rocznicę odkrycia drogi morskiej do Indji wschodnich i przepłynięcia naokoło przylądka Dobrej Nadziei przez portugalskiego podróżnika Vasco de Gama. W Lizbonie utworzył się już komitet dla zorganizowania tych uroczystości, w których wszystkie narody świata cywilizowanego mają przyjąć udział. Program obejmuje wszelkie gałęzie ludzkiej działalności; mają być urządzone wystawy twórców natury i ducha, teraźniejszości i przeszłości, produktów kraju i kolonij. W wzniesionym umyślnie na ten cel gmachu odbędą się w Lizbonie rozmaite kongresy i wystawy: rolnictwa, hodowli bydła, myślistwa, sztuki i przemysłu, etnografii i hydrografii, flory i fauny w Portugalii. Nadto mają się zjechać okręty wojenne zaproszonych mocarstw, które wraz z okrętami portugalskimi przyjmą udział w międzynarodowych regatach od Tajo do Sines, miejsca urodzenia Vasco de Gama, gdzie się odbędzie międzynarodowy konkurs strzelniczy i (naturalnie) welocypedowy. Narodowa drukarnia w Lizbonie ma wydawać niezliczoną moc egzemplarzy „Luizjady”, której bohaterem jest Vasco de Gama. Poeci, muzycy, malarze i rzeźbiarze zaproszeni są do współudziału w pracach jubileuszowych. Mają być nadto wystawione na scenie stare sztuki dramatyczne portugalskie. Dnie od 8 do 10 lipca 1897 r. święcone będą uroczyste w całej Portugalii i koloniach. Na czele komitetu urządzającego stoi Joachim Ferreira de Amaral.

—\* **Pod kołami pociągu ocalony.** Z Chelmży donoszą o ciekawym wypadku. Kiedy w tych dniach pociąg, wychodzący z Grudziądza do Torunia, ominął stację w Chelmży, spostrzegł prowadzący pociąg między szynami jakiś przedmiot, po przybliżeniu się zaś pociągu, okazało się, że leży tam człowiek. Pomimo wysiłków, nie udało mu się jednak pociągu zatrzymać, który też przejechał. Kiedy potem pociąg zatrzymano, sądzili wszyscy, że człowiek ów został przejechany. Jakież jednak było ich zdziwienie, skoro się przekonali, że nie mu się nie stało i spał sobie spokojnie dalej. Okazało się, że był on porządnie podchmielony i dopiero kiedy dano mu kilka szturchańców, zdołano go obudzić i usunąć z szyn. Pociąg spóźnił się o przeszło kwadrans.

—\* **Nikotynizm.** W Lanksing w stanie Michigan w Ameryce północnej, Karol Chittenden palił tytoń przez lat 70. Ponieważ wciąż z tego chorował, przeto doktor radził mu porzucić palenie i dał mu antydotum. Starzec posłuchał doktora i w trzy dni zwaryował. W napadzie szaletństwa wyskoczył z okna drugiego piętra i potłukł się tak, iż życie zakończył. Więc najlepiej weźmie odzwyczaj się od palenia.

—\* **Krokodyle przed sądem.** Niektóre plemiona, osiadłe na Madagaskarze, wbrew twierdzeniu Darwina, ród ludzki wywodzą — nie od małpy, lecz od krokodyla. Niestety jednak, potwory te, niewzruszone węzłami pokrewieństwa, uważają się za najlepszy futerał dla ciał ich dwunożnych kuzynów. Takie pojęcie rzeczy nie przypada, naturalnie, do smaku synom Madagaskaru, to też, jak opowiada misjonarz O. Abinal, zawarli oni z krokodylami przymierze, zobowiązując się przysięgą, że nie będą naruszali ich spokoju, pod warunkiem jednak, że i krokodyle uszanują przymierze — w razie przeciwnym otrzymają karę — po główną. Na zasadzie sentencji: *qui tacet consentire videtur*, krokodyle ratyfikowały to przymierze. Lecz bądź, że „sposobność czyni złodzieja”, bądź, że krokodyle mają słabą pamięć, bądź że stosownie do teorii Lombrosa, są „urodzonymi przestępcami”, dość, że nieraz im się zdarza wykroczyć przeciwko traktatowi — i pożreć dwunożnego kuzyna. Gdy przestępstwo takie zostaje stwierdzonem, dowódca szczeru, w otoczeniu tłumu udaje się na wybrzeże, odczytuje akt oskarżenia, przypomina zawarty traktat, braci krokodylowi bierze na świadków i wkłada na nich obowiązek wydania „zbrodniarza”, następnie zanurza w wodę rodzaj olbrzymiej wędki, z przytwierdzoną na końcu ćwiartką wołu. Nazajutrz sędziowie z widzami udają się nad wybrzeże — kobiety, zbrojne w sieci, mężczyźni w strzały — sieci zapuszczają w wodę i zwykła wydobywają z niej przestępcę, na którym wykonany bywa dekret śmierci, poczem następują wybuchy żalu i nieopisany lament nad

zgladzonym kuzynem. O. Abinal widywał taką ceremonię dość często.

—\* **Angielscy złodzieje we Francji.** Od pewnego czasu właściciele hotelów w Paryżu i miejscach kąpielowych we Francji padają ofiarą oszustw, zorganizowanej, jak się zdaje, i licznej bandy rabusiów. System ich następujący: w hotelu zjawia się kamerdyner i zamawia mieszkanie dla swego pana, o którego bogactwach i hojności opowiada cuda. Niebawem właściciel hotelu otrzymuje list z sąsiedniego miejsca portowego, donoszący, że nadeszły liczne kufry do jego przyszedłego gościa i że zostaną wyprawione do hotelu, skoro tylko właściciel nadeszłe pieniądze na koszt wysyłki i inne. Ma się rozumieć, pieniądze bywają wyprawiane, lecz bagaże nigdy nie nadchodzą. *Temps i Debats* przypuszczają, że owa banda oszustów jest złożona z Anglików. Jakoż zaarrestowano świeżo dwa indywiduala tej narodowości: Ryszarda Lee i Edwarda Graves pod zarzutem rabunku. Obaj mają lat przeszło 40.

Pierwszy wszedł do sklepu starożytności przy ulicy Trousset i zajął właściciela, targując przepyszną parę wazonów sewrskich; wtem do sklepu wpadł jego współnik i uciekł, zabrawszy drogocenne klejnoty. Na szczęście w chwili tej przechodził policyant, który obu ptaszków przyłapał. Jak się zdaje, są oni sprawcami kradzieży 18.000 fr., dokonanej przed paru miesiącami na Angliku w Paryżu. Jeden z rabusiów wniósł w owego dzentelmena, iż jest jego kolegą i zaprosił go do hotelu Terminus na śniadanie. Opowiadał, że wraca z Rzymu, gdzie otrzymał audyencję u papieża. Pokazywał też kilka przedmiotów, ofiarowanych mu przez Leona XIII, a między innymi pugilares (ze skrytką). Obdarzył nim latwościernego dzentelmena, który włożył doń 18.000 fr. Zręczny złodzieje potrafili odmienić pugilares i wsunąć mu natomiast drugi, napelniony zwyczajnym papierem, zamiast banknotów.

## Dział ekonomiczny.

**Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 4 września. Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu stałym, gdyż właściciele zboża wstrzymują się ze sprzedażą, obstając przy podniesionych żądaniach, tak, że zaofiarowanie dzisiejsze wystarczyło załedwie na miejscowe potrzeby. Skutkiem tego obroty nie przybrały wprawdzie większych rozmiarów, lecz ofiarowane partje pszenicy i żyta znajdowały chętnych nabywców po cenach lepszych. Jęczmień i rzepak również poszukiwane.

Pszenica czerwoną 7.30 do 7.70 zł.; żółtą 7.30 do 7.70 zł.; żyto nowe 6.35 do 6.65 zł.; jęczmień browarny 6.25 do 7.— zł. na paszę 5.15 do 5.40 zł.; owies stary — do — zł., owies nowy 5.50 do 5.80 zł.; pszenica nowa — do — zł.; wykę — do — zł.; rzepak nowy 9.20 do 9.70 zł.; koniec czerwony — do — zł.; biały — do — zł. Wszystko za 100 kilogramów.

**Ciągnięcie. Wiedeń 7 września (tel.).** Przy ciągnięciu losów zakładu kred. ziem. z r. 1889 padła główna wygrana 50.000 zł. na s. 1.160 nr. 3, 2.000 zł. na s. 6228 nr. 43, po 1.000 zł. s. 705 nr. 25 i s. 2.501 nr. 13.

## NADESLANE

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcyi, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

### Lekarz chorób kobiecych i akuszer

#### Dr. Leopold Schellenberg

b. operator kliniki położniczo-ginekologicznej, prof. Chrobaka we Wiedniu; b. asystent król. kliniki chirurgicznej prof. Mikulicza we Wrocławiu; b. lekarz kliniki chorób wewnętrznych prof. Nothnagla we Wiedniu

osiadł we Lwowie i ordynuje przy ul. Kopernika 1. 23 od 3—5 po południu.

Ordynacja bezpłatna dla ubogich od 9—10 przed poł.

Zakład wodolecznicy (z pensją)

### Dr. J. KOŁĄCZKOWSKIEGO

w Szczawnicy pod Pieninami

cały rok otwarty

za 3 zł. 50 ct. zupełne utrzymanie dla jednej osoby dziennie.

### Lekarz chorób kobiecych i akuszer

#### Dr. Józef Zakrzewski

odbywszy czteroletnie studia specjalne w Innsbruku, Monachium i Wiedniu, w klinikach prof. Ehrendorfera, Winckla i Chrobaka, osiadł we Lwowie i ordynuje przy ul. Słowackiego 5, 1. p. od 3—5. Dla ubogich od 9—10 bezpłatnie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

## Ceny nafty i produktów naftowych.

Lwów, dnia 7 września 1896

	Wiedeń	Peert	Tryest-Fiume	Drohobycz	Hamburg	Brema	New-York
	w zł. za 100 kg. netto, 20% tara en gros z beczką Cena ropy podana bez beczki						
Cesarska	20.05	20.05	19.25	19.00	—	—	—
Salonowa	19.80	19.80	19.00	18.75	—	—	—
Standard White	19.05	19.05	18.25	18.00	7.72	7.78	4.99
Zapalna	17.05	17.05	16.25	16.50	—	—	—
Kaukaska	20.05	20.05	19.25	—	—	—	—
Ropa amerykańska	—	—	—	—	—	—	1.70
Ropa galicyjska	—	—	—	3.03	—	—	—
Olej smarowy rosyjski 0.907	26.00	26.00	—	—	—	—	—
Olej smarowy 0.905	24.00	24.00	—	—	—	—	—
Olej smarowy 0.900	22.50	22.50	—	—	—	—	—
Olej wrzecionowy	18.00	18.00	—	—	—	—	—
Olej cylindrowy	15.00	15.00	—	—	—	—	—
Olej smarowy innej proveniencyi	12.00—5.00	—	—	—	—	—	—

## Kurs monet zagranicznych

dnia 7 września 1896.

		Zł.	ct.
Ameryka	1 dolar	2	42
Anglia	10 funtów szterl.	119	55
Finlandya	100 marek	45	—
Francya	100 franków	47	50
Grecya	100 drachm	27	—
Holandya	100 guldenów	98	20
Hiszpania	100 pesetas	40	—
Indye	100 rupi	52	—
Niemcy	100 marek	58	62
Portugalia	1 milreis	2	—
Rumunia	100 lei	47	20
Rosya	100 rubli	127	75
Szwecya	100 koron	65	75
Szwajcarya	100 franków	47	35
Serbia	100 dynarów	40	—
Tureya	1 lira złota	10	58
Włochy	100 lir (papierem)	44	22

Przy opłacie cła w złocie, dopłaca się do srebra w wrześniu 19<sup>1</sup>/<sub>2</sub>% azia.

Lwów, z Izby handlowej 7 września 1896.

	piąca	żądają
<b>1. Akcje za sztukę.</b> (bez kuponu bieżącego).		
Kolei galicyjsk. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	218 —	220 —
Kolei lwowsko-czern-jaskiej po 200 zł. w. a.	238 —	293 —
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a. I. emisya	396 —	400 —
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w. a.	210 —	—
Akcyje Garbarni, Rzeszów po 200 zł.	200 —	203 —
Akcyje fabr. Lipińskiego po 500 kr.	250 —	260 —
<b>2. Listy zastawne za 100 zł.</b> (bez kuponu bieżącego).		
Banku hipotecznego 5 pr. w. a.		
wylosowane z 10 pr. premią	110 10	110 80
Banku hip. 4 i pół pr. los w 50 lat.	99 80	100 50
Banku hip. 4 pr. w 60 lat. po 200 kor.	98 60	97 30
Banku krajowego 4 i pół pr. w. a. los w 51 l.	100 50	101 20
" " " " 4 pr. w. a. los w 57 l.	97 50	98 20
Tow. kred. gal. ziemsk. 4 pr. w. a. I. emis.	97 80	98 50
" " " " 4 pr. w. a. los w 41 i pół l.	97 60	98 30
" " " " 4 pr. w. a. los. 56 l.	97 50	98 20
<b>3. Obligi za 100 zł.</b> (bez kuponu bieżącego).		
Galicyjsk. funduszu propinacyjnego 4 pr. w. a.	97 50	98 20
Bukow. funduszu propinacyjnego 5 pr. w. a.	102 50	—
Komunalne Banku krajowego 5 pr. II. emisji	102 —	102 70
" " " " 4 i pół pr. III. em.	100 —	103 70
Pożyczki krajowe 6 pr. w. a. z r. 1873	105 —	—
" " " " 4 i pół pr. w. a. z r. 1883	100 —	100 70
" " " " 4 pr. w. a. z r. 189	97 —	97 70
" " " " 4 pr. koronowej z r. 1893	97 —	97 70
" " " " 4 pr. król. miasta Lwowa	97 —	97 70
Losy miasta Krakowa	26 —	28 —
" " Stanisławowa	42 —	—
<b>4. Monety.</b>		
Dukat cesarski	5 60	5 70
Napoleonodor	9 45	9 55
Pół imperyal	9 55	—
Rubel rosyjski srebrny	120 —	125 —
" " papierowy	126 70	127 70
100 marek niemieckich	58 40	58 90

## Polecamy zamianę

wypowiedzianych po 1 Listopada 1896 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>% Obligacji Pożyczki krajowej, na

4% Listy Banku krajowego.

4% Pożyczkę Miasta Lwowa

4% Listy Towarz. kred. ziemskiego

4% Listy Banku hipotecznego

Obligacje pożyczki krajowej przyjmujemy obecnie już jako gotówkę nie licząc eskontu.

## SOKAL i LILIEN

dom bankowy i kantor wymiany

73 PO ZROBIENIU MAJĄTKU.

Napisał

Wiktor Cherbuliez.

(Ciąg dalszy).

CZĘŚĆ V.

XIX.

Pan intendent miał słuszną, stary dąb istotnie odżył. Chwilami pan Trayaz wydawał się innym człowiekiem; czuł to sam i przypisywał tę szczęśliwą zmianę dwóm amerykańskim bliźniaczkom, a więcej jeszcze swemu opornemu siostrzeńcowi, którego obiecywał sobie pokonać. Ale jeżeli jego twarz się ożywiła, jeżeli zgąsłe oko nabrało ognia, serce nie stało się czulsze.

Do innych ważniejszych powodów, dla których sprowadził Amelinę, przyłączał się jeszcze jeden, którego pan Sucquier nie powiedział: oto lubił niepokoić swą rodzinę. — Wprawdzie już przygotowywał jej nieprzyjemną niespodziankę na miesiąc maj w osobie trzech Amerykanek, którym kazał przyjechać, lecz nie chciało mu się tak długo czekać, aby kochanym spadkobiercom zgotować bolesne wstrząśnienia. Miał on szczególnie talent trzymania swego otoczenia na żarzących węglach.

W La Figuière musiał być zawsze jakiś faworyt lub faworytka: od pewnego czasu najwyższe miejsce w łaskach pana domu zajmowała panna Ewelina Lejail; ani można było pomyśleć o jakimś z nią współzawodnictwie w tej mierze. Tryumfowała, panowała, królowała. — Dość jej było zapragnąć, aby się stało. Jej dziadek otworzył, jak się zdawało, kredyt nieograniczony jej fantazyom: stroje, klejnoty, ... obsypywał ją podarunkami; upoważnił ją do urządzania według swej woli uczt i zabaw, rozkazywania w jego domu, dręczenia służby, która plackiem padała przed nią. — Nawet Sam, ów sługa, przywieziony z Ameryki, przezorny Sam oświadczył raz w jadalni przeznaczonej dla służby, że ta śliczna mała intrygantka była czarodziejką, że starego wodziła za nos, i że wkrótce świat ujrzy wypadek nadzwyczajny, fenomenalny, stupendous. Proszono go, żeby się wytłumaczył, lecz odpowiedział tajemniczo:

— Motus, wiem, co mówię.

Jeżeli Sam dziwił się temu niepojętemu powodzeniu Eweliny, to wszyscy inni oburzali się niem i złości. Pani de la Farlède straciła apetyt, sen i żółtkła w oczach; udała się ze swymi narzekaniami przed trybunał matki i oskarżała swoją siostrę o złamanie umowy. Pani Lejail dała cierpką odpowiedź, a choć pani Limiès wysilała się, aby utrzymać zgodę, siostry przez tydzień nie mówiły do siebie. Kazimierz nie oburzał się, ni dziwił, lecz nie był zadowolony, i skarżył się, że królowa, dla której stracił głowę albo nim pomiałała, albo obchodziła się z nim z arogancją. — Jednak Ewelina miała dobre dni, w których

usiłowała wynagrodzić mu godziny zapomnienia lub lekceważenia, właściwie, bowiem jemu zawdzięczała tyle, ile aktorka winna jest autorowi, który dla niej przyskyła rolę. — Czyż w istocie nie dopomógł jej do pozyskania serca pana Trayaza, układając szarady, komedyjki, dostarczając jej sposobności rozwinięcia talentów i popisania się przed nim błyszczenia, i zdobywania poklasków.

Ta śliczna dziewczyna, która właśnie dosięgła osmnastu lat, zasługiwała na to powodzenie, ale grzeszyła naturalną zresztą niewstrzemięzliwością, niedość jej było używać; nadużywała — Poczytywała ona za rzecz dowiedzioną, że jeśli jej dziad długiego potrzebował czasu, aby jej oddać sprawiedliwość, odtąd był na jej łasce; poufała, z nim bardzo, gdy zwracała się doń z jaką prośbą zdawało się, sądząc z tonu, jakim przemawiać raczyła, iż wydawała mu rozkazy. Nie stawał dęba, pozwalał na wszystko i zdawał się z przyjemnością żuć nałożone mu wędzidło.

Odkąd zapanował w La Figuière system tolerancyi, odkąd wolno było przykrywać głowę aksamitną czapeczką, nosić dwa paltoty na rękę, i jeść te tylko potrawy, które noszą delikatne żołądki, pan Lejail mniej stękał Pewnego dnia, w wybujałym uczuciu swego tryumfu, Ewelina rzekła do ojca:

— Urabiam go, trzymam go w rękę, rządę nim. Odtąd ja tutaj stanowią o pogodzie i niepogodzie.

(C. d. n.)

Jan Dziewoński we Lwowie Halicka l. 6.

poleca w wielkim wyborze po cenach znacznie zniżonych: **WŁOCZKI** we wszystkich możliwych odcieniach. Największy wybór różnych **kanw, jedwabi, filozeli, filoflossu i kordonków. Mydełka, perfumy, szczotki, grzebienie. Olbrzymi wybór najgustowniejszych zaczętych robótek. Towary z pierwszorzędných fabryk, ceny niższe jak wszędzie.** W niedziele i święta Magazyn zamknięty.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1 maja 1896 r.

Pociąg godzina	przechodzi do Lwowa:
mieszany 7 <sup>20</sup>	z Janowa
osobowy 7 <sup>30</sup>	z Suczawy i Czerniowiec
8 <sup>15</sup>	z Sokala i Jaroslawa przez Rawę
osobowy 8 <sup>30</sup>	z Stryja i Ławocznego
8 <sup>45</sup>	z Podwołoczysk i Brodów
8 <sup>55</sup>	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Jasłem i Rawą
mieszany 1 <sup>10</sup>	z Janowa
pospiesz. 1 <sup>20</sup>	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
1 <sup>31</sup>	z Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
2 <sup>01</sup>	z Suczawy i Czerniowiec
2 <sup>23</sup>	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy 5 <sup>10</sup>	z Podwołoczysk i Brodów
5 <sup>20</sup>	z Janowa tylko od 1 <sup>10</sup> — 3 <sup>10</sup>
5 <sup>40</sup>	z Bełzca w połączeniu z Sokalem i Jaroslawem

  

Noe	
6 <sup>10</sup>	z Suczawy i Czerniowiec
6 <sup>35</sup>	z Krakowa w połączeniu z Rozwadowem
7 <sup>15</sup>	z Janowa
8 <sup>05</sup>	z Brzuchowiec
8 <sup>45</sup>	z Krakowa
8 <sup>55</sup>	z Janowa tylko od 1 <sup>10</sup> — 3 <sup>10</sup>
osobowy 9 <sup>30</sup>	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem i Rawą
pospiesz. 9 <sup>55</sup>	z Suczawy i Czerniowiec
10 <sup>05</sup>	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy 10 <sup>10</sup>	z Ławocznego i Stryja w łącz. z Chyrowem i Stanisławowem
12 <sup>10</sup>	z Ławocznego i Stryja w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz. 5 <sup>10</sup>	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem.

Pociąg godzina	odechodzi ze Lwowa:
pospiesz. 6 <sup>10</sup>	do Podwołoczysk i Brodów
6 <sup>15</sup>	do Czerniowiec i Suczawy
8 <sup>00</sup>	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
mieszany 9 <sup>15</sup>	do Bełzca w poł. z Sokalem i Jaroslawem
osobowy 9 <sup>30</sup>	do Podwołoczysk i Brodów
9 <sup>45</sup>	do Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
mieszany 9 <sup>45</sup>	do Janowa
9 <sup>55</sup>	do Krakowa w łącz. z Jasłem
10 <sup>25</sup>	do Czerniowiec i Suczawy
1 <sup>05</sup>	do Janowa od 1 <sup>10</sup> — 3 <sup>10</sup> w niedziele i święta
osobowy 1 <sup>20</sup>	do Brzuchowiec od 1 <sup>10</sup> — 3 <sup>10</sup> w niedziele i święta
pospiesz. 2 <sup>11</sup>	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy 2 <sup>20</sup>	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz. 2 <sup>50</sup>	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy 3 <sup>00</sup>	do Janowa od 1 <sup>10</sup> — 3 <sup>10</sup> tylko w dniu powszednie, w innym czasie codziennie
3 <sup>05</sup>	do Stryja i Skolego
3 <sup>30</sup>	do Brzuchowiec od 1 <sup>10</sup> — 3 <sup>10</sup> w dniu powszednie
3 <sup>35</sup>	do Zimnej wody codziennie.

  

Noe	
6 <sup>25</sup>	do Janowa od 1 <sup>10</sup> — 3 <sup>10</sup> codziennie
6 <sup>45</sup>	do Krakowa w łącz. z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mieszany 7 <sup>05</sup>	do Sokala i Jaroslawa przez Rawę
osobowy 7 <sup>22</sup>	do Stryja i Ławocznego
8 <sup>55</sup>	do Janowa od 1 <sup>10</sup> — 3 <sup>10</sup> i od 1 <sup>10</sup> — 3 <sup>10</sup> codziennie
10 <sup>15</sup>	do Czerniowiec i Suczawy
10 <sup>45</sup>	do Podwołoczysk i Brodów
pospiesz. 11	do Krakowa w łącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy 4 <sup>40</sup>	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
5 <sup>33</sup>	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Posłuchania.

Od godz. 11 do 1 popołudniu we środy i niedziele u namiestnika. — Od godz. 11 do 1 popołudniu we środy i niedziele u prezydenta krajowej dyrekcji skarbu Korytowskiego. Od godz. 11 do 1 popołudniu codziennie u dyrektora poczty i telegrafów Seferowicza. — Od godz. 11 do 12 przedpołudniem: codziennie u dyrektora kolei państwowych Deymy. — Od godz. 12 do 1 po południu codziennie z wyjątkiem wtorku w prezydium wyższego sądu krajowego. — Od godz. 1 do 2 popołudniu codziennie posłuchanie u marszałka z wyjątkiem wtorków i piątków.

Wystawy i muzea.

— **Nieustająca wystawa** zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, przy placu św. Ducha l. 10, I. piętro, jest otwarta codziennie od godziny 10 rano do godz. 5 po południu. — Wstęp od osoby kosztuje w niedzielę 15 ct., w dni powszednie 30 ct. Dla członków wstęp wolny.

— **Muzeum przemysłowe mlejskie** otwarte codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) od 9 rano do 3 po południu (w niedzielę i święta od godziny 10 do 1). Biblioteka muzealna otwarta codziennie od godziny 11 do 3, w niedzielę i święta od godziny 10 do 1. Wstęp w dni powszednie 20 ct. w niedzielę wolny.

— **Zakład narodowy im. Ossolińskich.** Biblioteka otwarta codziennie od godziny 9 do 2 z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych. Gabinet monet i medali polskich otwarty jest dla zwiedzających codziennie w godzinach urzędowych, a nadto we wtorki i piątki także od godziny 3 do 5 popołudniu.

— **Muzeum imienia Dzieduszyckich** we Lwowie, ulica Teatralna l. 18 otwarte w sierpniu dla publiczności tylko w niedzielę od godziny 10 rano do 1 po południu. W środy i piątki tylko dla przyjezdnych za poprzednim zgłoszeniem się do preparatora Muzeum p. Edmunda Hartla.

— **Nieustająca wystawa wyrobów przemysłu krajowego** otwarta codziennie w domu niegdyś Biesiadeckich (przy placu Halickim). Wstęp wolny w poniedziałek, czwartek i piątek. W inne dni 10 ct. od osoby. Wszystkie przedmioty na sprzedaż.

Kancelarya i referat ogłoszeń

dla rozszerzania interesów handlowo-przemysłowych i prywatno-osobistych przyjmuje, referuje i podaje rozmaite ogłoszenia do wszystkich krajowych dzienników po najtańszych cenach na rachunek własny, według układu z każdą Administracją pisma za-wartego, co daje możność jak najlepiej i najtaniej wszelkie ogłoszenia uskutecznić; adres: ulica Sykstuska 30, we Lwowie. Właściciel i kierownik K. Korzyniowski. 315-3-2

W Zakładzie wychowawczo-naukowym 8-io klasowym Wiktorji Niedziałkowskiej

we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 7. 305-4-4

Wpisy uczennic, tak pensjonarek jak dochodzących, rozpoczynają się dnia 29 Sierpnia (codziennie od 11 do 6), zaś lekcye w klasach, oraz na kursie dopełniającym dnia 5 września r. b.

Galic. Bank kredytowy

począwszy od dnia 1. lutego 1890 wydaje

4% ASYGNATY KASOWE

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3 1/2% ASYGNATY KASOWE

z 8-dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4 1/2% Asygnaty kasowe z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą począwszy od dnia 1. maja 1890 po 4% z 30-dniowem terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. Stycznia 1890

Dyrekcya.

# Bardzo ważne doniesienie!

Wysokie c. k. Ministerstwo Handlu w Wiedniu nadało P. M. Freilichowi, bandażyście-specjaliście, we Lwowie dnia 25 czerwca 1895 r. do l. 2297 Patent na wyłączny wyrób ulepszonych bandaży jego własnego pomysłu — o czym Szanowną P. T. Publiczność powiadamia się.

**M. FREILICH** 318-3-1

**bandażysta-specjalista**  
mieszka we Lwowie, przy ul. Szpitalnej l. 4.

Niesie radykalną i pewną pomoc w najcięższych i zastarzałych wypadkach przepukliny wszelkiego rodzaju, **tak dla pań jak i dla panów** z gwarancją możliwości zupełnego uleczenia bez operacji i bez lekarstw, naturalną metodą i postępowem zastosowaniem najodpowiedniejszych bandaży, wskutek czego każdy, nawet z śmiertelnych wypadków uratowany został, jak wiele świadectw i podziękowań o tem dowodzi od znanych osób w kraju jak od: JWP. Edwarda Sommera, c. k. radcy dworu najwyższego trybunału w sp. — JWP. Wincentego Lewickiego, c. k. radcy apelacyjnego. — JWP. Mandylbura, c. k. radcy szkolnego. — W. ks. Łyczakowski, proboszcza w Pławiu. — W. ks. Grzybowicza, proboszcza z Dzwiniaczki. — W. ks. Rudolfa Wagi, gwardyana w Przeworsku. — WP. Alfreda Bojarskiego, inżyniera we Lwowie. — WP. Jana Dutkowskiego, emeryt. ad. podatk. — WP. Jana Nowaka, dyrektora domu ubogich chrześcijan we Lwowie. — WP. Józefa Maciurkiewicza, radnego gminy Zamarstynów i od przeszło 10000 innych osób, które przez niego zdrowie odzyskały; to też:

Czasopismo „Nowa Epoka” zamieszcza w jednym z ostatnich numerów następującej treści artykuł:

„Nemo propheta in patria”. Jedną z największych plag, zawistych nad ludzkością, jest bezzaprzeczenia przepuklina, choroba straszna i ciężka. Tysiące ludzi ulega rupturze. „Bruch” grasuje zarówno wśród najemników pociągowych i robotników, małych do czynienia z znacznie cięższymi, jak i wśród ludzi znacznych. Współczesna chirurgia w gwałtowniejszych wypadkach wywnętrzania się jelit posiada ciężkie i niebezpieczne operacje, które niestety odstrasza od leczenia się nawet konających.

Lekarzy specjalistów, poświęcających się zawodowo wyłącznie leczeniu przepukliny, nie mamy u nas w kraju. Nie ma rutynowanych rak mających w palech oprócz mechanicznej rutyny subtelne czucie, za którego pośrednictwem bez operacji zdołaby leczyć wprowadzić z łatwością jelita wywnętrzone do jamy brzusznej. Rutyna i subtelne czucie w brzuchach paleów, potrzebne do łatwego umiejscowienia jelit, nie wystarcza wszakże do radykalnego wyleczenia przepukliny. Dalszym warunkiem nieodzownym skutecznej kuracji jest umiejętne przystosowanie odpowiedniego do danej ruptury bandaży, zaaplikowanego zaraz po szczęśliwym wprowadzeniu jelit do jamy brzusznej.

Nie jeden lekarz wie doskonale, jakiego układu bandaży byłby najodpowiedniejszym dla danego chorego, wszakże bandażyście nie zdoła odtworzyć myśli jego dokładnie i sporządzić bandaży jest w jego ręku według wskazówek lekarza.

Lekarz zaś, nie będąc sam bandażyście, bandaży przepuklinowego również nie wykona.

Ogół więc cierpiących na rupturę jest zdany na łaskę bezporadnych lekarzy i na dowolność fantazyi bandażyistów.

Bandaż uniwersalny nigdy nie odpowiada indywidualizmowi ruptury i nadzwyczaj utrudnia leczenie choroby, która się komplikuje i przeciąga jeszcze i z tego powodu, że albo jelita udało się umiejscowić przez wgniatacie, albo posilkowano się przy tem operacją.

Około roku 1865 młody człowiek M. Freilich, urodzony w Ks. Krakowskim, zaczął przemyślać nad leczeniem tej strasznej choroby i wpadł na myśl, że wgniatanie jelit przez rupturę do jamy brzusznej nie niereguluje, przeto bezładne weiskanie jelit musi być i szkodliwym i niebezpiecznym. Jeżeli zaś jelita wywnętrzają się z jamy brzusznej bez powikłania i nieprzerwywane się to łatwo je wprowadzić i powrócić, byle wyczuć palcami odpowiednie przedłużenie jelit i umiejscowić je krok za krokiem jednostajnym ciągnięciem.

Młodzieniec rozpoczął sprawdzać doświadczalnie swoje przypuszczenia i po licznych doświadczeniach zdobył czysto intuicyjną umiejętność umiejscowienia wywnętrzonych jelit. Nie było ani jednego najcięższego wypadku, w którym Freilich nie zdołałby z zwykłą sobie łatwością wprowadzić wewnętrzości w miejsce właściwe. Z nadzwyczajną zręcznością wprawiającą w podziw uczonych fachowców, wyczuwając brzuscami paleców odpowiedni moment jelita, wprowadzał je szybko w jamę brzuszną i opanowywał rupturę.

Freilich, nie mogąc zostać lekarzem, został bandażyście.

Wówczas poczęli przybywać doń tłumnie chorzy, żądając odpowiednich bandaży.

Byli to ludzie, uciekający przed groźnymi im nieuniknioną operacją. Nieopatrzni, z wywnętrzeniem żądali od bandażyisty bandaży. Freilich, aby mógł podjąć się sporządzenia odpowiedniego bandaży, śmiało brał się do rzeczy i wprowadziwszy jelita wyczuwał wszystkie cechy danej ruptury, do której natychmiast przystosowywał specjalny bandaż. Na setki wypadków w ciągu blisko lat 30 nie zdarzył się Freilichowi ani jeden wypadek śmiertelny.

Tłumnie zbiegali się ludzie do cudotwórczego bandażyisty, który nie tylko wdziewał choremu bandaże, lecz jak już powiedzieliśmy w razie potrzeby wprowadzał jelita do jamy brzusznej, opatrywał w bandaży przepuklinę i odpowiedniemu pouczeniem chorego, jak ma w bandaży się zachowywać, wkrótce wracał ludziom zdrowie i człowieczeństwo.

Człowiek ten, wzbudzający szczerą podziw sumiennych lekarzy, ratował choremu życie nawet wówczas, gdy lekarze już nie obiecywali choremu żadnego ratunku i żadnej nadziei.

Często udaremniał on potrzebę ciężkiej operacji, do której z niebezpieczeństwem życia chorego już miano przystąpić.

Znający Freilicha lekarze zapraszali go do chorych i polecali mu w swojej obecności przeprowadzenie ciężkiego procesu umiejscowienia jelit i prawidłowego obandażowania klienta.

Liczne świadectwa lekarzy, setki listów wdzięczności i uznania, wreszcie sumienna taktyka Freilicha, który w ostatnich latach swojej praktyki nigdy nie przystępował do chorego w nieobecności dyplomowanego lekarza.

Byliśmy naucezonymi świadkami skutecznych kuracji Freilicha. Przed kilku miesiącami uratował on od śmierci i kalectwa ojca rodziny, czeładnika piekarskiego, w obecności trzech lekarzy: dra Krobickiego, dra Weigla i dra Brauna.

Jest to dobitnym dowodem, że w kraju naszym, możemy znaleźć wielu dobroczynców ludzkości i bez dyplomów, którym się uznanie należy.

P. Freilich pocieszyć się jednak może zgłoszami dożgonnej wdzięczności, któremi zapisał się w setkach serc, którym uratował zdrowie, a nawet życie.

Nie będąc kompetentnymi w sprawach lekarskich nie mamy prawa zalecać kuracyjnych zdolności p. M. Freilicha, wszakże ze względu na kilkanaście świadectw i listów uznania gorąco polecamy go cierpiącemu ogółowi jako arcy-mistrzowskiego bandażyistę. — M. Freilich stale przebywa we Lwowie, mieszka przy ulicy Szpitalnej l. 4 A. róg ul. Słonecznej.

Artykuł ten ze względu na jego treść i wartość przedmiotową, przedrukujemy dla użytku ogółu. Przy tej sposobności notujemy, że na Wystawie krajowej uzyskały wyroby bandaży M. Freilicha najwyższe uznanie.

Z kancelaryi ogłoszeń „Impressa” we Lwowie, Sykstuska 30.

## Wolne posady.

Ekonom kawaler lub żonaty, znajdzie umieszczenie od Nowego Roku, w okolicy Lwowa.

Panna grająca dobrze na fortepianie, otrzyma posadę do Rosji do renomowanej kapeli damskiej, pensya 30 do 40 zł. miesięcznie i całe utrzymanie.

Kuchta otrzyma posadę w restauracyi.

Zgłoszenia przyjmuje: Krajowy Instytut Pracy, Lwów, Grand Hotel (pasaż Hausmana 6). 324

## Francuzka,

dochodząca, do dwóch panienek poszukiwana.

Adres: w kraj. Instytucie pracy, Lwów, pasaż Hausmana 6.

## WINO

stołowe, białe i czerwone

1 litr 52 ct.

poleca handel

**Alberta Szkowrona**

Lwów, plac Maryacki 7.

## FABRYKA DACHÓWEK

I. Lewinski A. Domaczewicz i Sp. we Lwowie

podjekuje się kryć dachy dachówką swego wyrobu, podwójnie falcowaną naturalną, z dostawą i ułożeniem po 95 ct. od jednego metra kwadratowego we Lwowie. 323

## TYROLSKIE GRUSZKI cesarskie

BRZOSKWINIE WŁOSKIE

poleca najtaniej handel

**ST. MARKIEWICZA**

Lwów, Rynek l. 42.

## POŻYCZKI

pp. Urzędnikom bezinteresownie wyrabia się.

Zgłoszenia p. t.:

**Rogala, Administracya „Słowa polskiego”.**

## Winogrona feslawskie kuracyjne

otrzymuje co dnia świeży transport i wysła w 5-ciu kilowych koszach

**Wład. Bażant**

handel korzenny i delikatesów Lwów, ul. Halicka l. 3.

## Dla Panienek,

które ukończyły 8 klasę

prowadzone są kursy dopełniające o różnym programie. Uczennice przyjmowane są na cały kurs, jakoteż na pojedyncze przedmioty. Wpisy rozpoczynają się 28 sierpnia.

M. Bielska, Lwów ul. Pańska l. 5.

## KAMIENICA

2-piętrowa

do sprzedania przy ul. Hofmana l. 5., bardzo dogodna dla pp. profesorów fakultetu medycznego, bo w bliskości tegoż położona. 322

## Józef Czernicki

we Lwowie Rynek l. 28.

poleca swój

skład towarów rękawicznicznych

i przyrządów do szermierki

własnego wyrobu

po cenach umiarkowanych.

## ADOLF KAMPEL

Lwów, ul. Karola Ludwika 29

sprzedaje taniej niż wszędzie:

gips, cement portlandzki, wapno hydrauliczne, wyroby steingutowe i cementowe, cegły i płyty ogniotrwałe, piece kaflowe, ter odwodniony (Steinkohlenther) asfaltowe płyty izolacyjne, ogniotrwałą papę dachową, cement drzewny (Holzement), Karbolineum, narzędzia, jak wogóle wszelkie materiały budowlane

reżąc za dobroć towaru.

Telefon Nr 460. 270

Okladki do Świata w obrazach, bardzo starannie wykonane, są do nabycia po 1 złr. w fabryce wyrobów intrologatorskich M. Zenczykowskiego, Piekarska liczba 6. — Wprawienie w okładkę 75 ct.

## STANCYA.

Młode dziewczę od lat 8-14 uczęszczające do szkół, znajdzie rodzicielską opiekę, dobry wikt, naukę muzyki, języków (niemieckiego i francuskiego) za skromną opłatą przy rodzinie kobiecej nauczycielskiej we Lwowie. — Oferty w Administracyi „Słowa Polskiego” składać pod adresem „Wanda Helena”.

## Szczęki i Zęby pojedyncze

wykonuje po ukończeniu praktyki w Wiedniu i Pradze konc. Atelier Dentystyczno-techniczne Amalii Seffer, wdowy po lekarzu medycyny: ulica Ormiańska l. 3 (dom narodny). 298

## WINOGRONA

feslawskie kuracyjne

**Brzoskwinie i Gruszki tyrolskie**

najstaranniej opakowane

poleca handel

**ALBERTA SZKOWRONA**

we Lwowie, plac Maryacki 7.

## XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

na fortepianie i cytrze  
**LEKCYJ GRAY**

## XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

**Odróżniajcie prawdę od blagi!..**

Dwa medale zasługi otrzymał **S. W. NIEMOJOWSKI** za wyrób

znakomitych tutek nieklejonych! Takim odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może. 18

Proszę żądać tutek Niemojowskiego! Wszędzie do nabycia.

## CUKRY DESEROWE

znakomite, odznaczone na wystawach krajowych i zagranicznych złotymi medalami, które już oddawna przez wybrednych smakoszy jako najlepsze uznane zostały 1/2 klg. i zł. 20 ct. poleca co 230 dzień świeże

## HENRYK TRETE

właściciel parowej fabryki czekolady ul. Kopernika 3, obok Apteki.

## FARBY

we wszystkich możliwych kolorach, podwójnie tarte na czystym pokoście jakoteż i suche (fasadowe) zupełnie gotowe do użytku.

## POKOST TERPENTYNE

**BAJCY i OLEJE** poleca najtaniej

## Ludwik Włodek

(dawniej L. Włodek & A. Krajewski)

**SKŁAD**

farb i materiałów

Lwów, ul. Hetmańska l. 4.

## MUCHOMOR

jest do nabycia

w handlu

**Alojzego Hübnera**

Lwów, Rynek 38.